



## JÓZEF PIŁSUDSKI

(5.XII 1867 — 12.V 1935)

### ORĘDZIE PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ

Do Obywateli Rzeczypospolitej.

Marszałek Józef Piłsudski życie zakończył.

Wielkim trudem swego życia budował siłę w narodzie.

Genjuszem umysłu, twardym wysiłkiem woli państwo wskrzesił. Prowadził je ku odrodzeniu mocy własnej, ku wyzwoleniu sił, na których przyszłe losy Polski się oprą.

Za ogrom Jego pracy dane mu było oglądać państwo nasze jako twór do życia zdolny, do życia przygotowany, a armię naszą — sławą zwycięskich sztandarów okrytą.

Ten największy na przestrzeni całej naszej historii Człowiek z głębi dziejów minionych moc swego ducha czerpał, nadludzkiem wyężeniem myśli drogi przyszłe odgadywał.

Nie siebie tam już widział, bo dawno odczuwał, że siły Jego fizyczne ostatnie posunięcia znaczą.

Szukał i do samodzielnej pracy zaprawiał ludzi, na których ciężar odpowiedzialności skoiei miałby spocząć.

Przekazał narodowi dziedzictwo myśli o honor i potęgę państwa dbałej.

Ten Jego testament nam żyjącym przekazany przyjąć i dźwignąć mamy.

Niech żaloba i ból pogłębią w nas zrozumienie naszej — całego narodu — odpowiedzialności przed Jego duchem i przed przyszłymi pokoleniami.

Prezydent Rzeczypospolitej

*I. Mościcki*



**W chwili, gdy zamykaliśmy nasze doroczne obrady, MARSZAŁEK JOZEF PIŁSUDSKI w Pałacu Belwederskim w Warszawie życie zakończył.**

**„Przekazał Narodowi dziedzictwo myśli, dbałej o honor i potęgę Państwa” — wedle słów orędzia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.**

**Wielkość i niezapomniana chwała tego dziedzictwa obciąży od dnia żałoby narodowej odpowiedzialnością dziejową sumienie i poczucie godności każdego obywatela Rzeczypospolitej.**

**Temu wielkiemu spadkowi dziejowych walk i ofiar za wspólne dobro wszystkich obywateli niech odpowie dzisiaj postawa moralna Narodu.**

**Polskie Towarzystwo Krajoznawcze podejmuje w obliczu śmierci MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO ideę dalszego służenia wielkości i chwale ziemi rodzinnej i kultury polskiej z pełnym poczuciem swego wiernego współudziału w spełnieniu obowiązku pokolenia, w mnożeniu wysiłkiem własnym siły i potęgi Państwa.**

**Niechaj skupią się serca i umysły nasze w dniach żałoby Rzeczypospolitej!**

## **ZARZĄD GŁÓWNY**

### **Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego**

*Warszawa, dnia 12 maja 1935 r.*

---

# **IDEOLOGJA KRAJOZNAWCZA I NAUKI O ZIEMI**

---

Jeżeli synteza wiedzy o krajobrazie ma być celem krajoznawstwa, wówczas, w tak pojętym krajoznawstwie, nauki o ziemi spełniać będą rolę nauk pomocniczych, równorzędnych z szeregiem innych, które swymi zakresami obejmują zjawiska i rzeczy składające się na krajobraz. Rozróżnimy wtedy conajmniej dwa poziomy działalności krajoznawczej: krajoznawstwo specjalistów (geografów) i krajoznawstwo amatorów, miłośników. Towarzystwo Krajoznawcze, jako stowarzyszenie społeczne, stanie się zgrupowaniem miłośników geografji. Naturalnymi podstawami rozwoju, pojętego w taki sposób krajoznawstwa, a zarazem jego instytucjami kierowniczymi, winny się stać naukowe zakłady geograficzne, a więc przede wszystkim katedry uniwersyteckie. I im przypadłoby kierownictwo, one przez szeregi krajoznawców miałyby przekazywać ducha współczesnej geografji społeczeństwu, jak przekazują go obecnie przez liczne rzesze swych wychowanków.

Współczesna geografja zmierza ku wspaniałym i niezmiernie ciekawie zarysowującym się syntezom. Wobec związku zagadnień geograficznych z życiem gospodarczym, historją i polityką nie byłoby nic dziwnego, gdyby geografja posiadała nieproporcjonalnie więcej miłośników i entuzjastów, niż inne nauki o skromniej zarysowanym froncie w Nieznanem. Pamiętać jednak należy, że każda synteza, a więc i geograficzna, winna się opierać na rzetelnych podstawach, uzyskanych na drodze poznania i ustalenia szeregu faktów — a więc na drodze analizy. Doświadczenie zaś uczy, że owa, żmudna niekiedy lecz konieczna, praca ustalania faktów prowadzić musi do specjalizacji. Stąd należy przewidywać, że i praca odczuwającego potrzebę sumienności amatora-geografa będzie raczej ulegała specjalizacji. Będziemy więc mieli geobotaników, geozoologów, geologów różnych autoramentów, antropologów, archeologów, etnografów i in., którzy znajdować będą radość



w studjach wybranych terenów. Syntezy będą się naturalnie rodzić, może czasami bardzo liczne. I zdaje mi się, że byłoby lepiej, gdyby powstawały one spontanicznie, pod wpływem nagromadzeń rzetelnych zdobyczy o charakterze analitycznym, nie zaś jako skutek nastawień wysiłków odrazu »na syntezę«. Ktoś powiedział, że istnieją dziś geografowie, lecz niema geografji jako nauki. Wydaje mi się, że w tem przesadnem ujęciu rzeczy jest jednak wiele prawdy. Istotnie bardzo często można zobaczyć w tem, co nosi miano geografji, zlepek (często nieudolny) fragmentów innych nauk. Istnieją jednak twórcy prawdziwych syntez geograficznych.

Geografja posiada charakter nauki syntetyzującej, w zakresie obejmującym różnorodne dziedziny. Synteza geograficzna, która się opiera na wielkim zbiorze danych szczegółowych, będących dorobkiem szeregu oddzielnych nauk, wymaga szczególnych zdolności i znacznego wyrobienia. Stąd geografja winna być traktowana jako jedna z nauk, najmniej dostępnych do rzetelnej uprawy. Niestety, bywa odmiennie. Wulgaryzacja geografji prowadzić musi do jej poniżenia i mnożenia typu geografa-dyletanta, który dotykał się do rozmaitych nauk i mniema, że wie niezmiernie dużo, a istotnie bywa często społecznie szkodliwym (właśnie naskutek tej wielkiej pewności siebie) nieukiem.

Nie twierdzę bynajmniej, że geografja współczesna mieć nie powinna swych amatorów, uprawiających ją z zamiłowaniem. Widziałbym jednak poważne niebezpieczeństwo, zarówno dla Towarzystwa Krajoznawczego, jako całości, jak i dla poziomu wiedzy geograficznej w Polsce, gdyby wszyscy członkowie tego stowarzyszenia jęli się czynnej uprawy tej wiedzy.

Aby jednak zawczasu rozproszyć możliwe nieporozumienia, oświadczam stanowczo, że istnienie w P. T. K. jak najbardziej czynnego w zakresie rzetelnej pracy geograficznej grona osób uważam za rzecz wielkiego znaczenia, a pozyskanie do twórczej współpracy w pierwszym szeregu stowarzyszenia wszystkich najwybitniejszych naszych geografów — za cel wysokich aspiracyj organizacyjnych Zarządu P. T. K. Racji bytu P. T. K. szukałbym jednak poza geografją.

Kiedy przed laty, w czasie ostatniej przed wojną fazy budzenia się naszego ruchu krajoznaw-

czego wczytywałem się jako dziecko w plany dziesięciu wycieczek po kraju Aleksandra Janowskiego, coś innego niż tylko potrzeba rozumowego poznania kraju kierowała mną. Wiersz przytoczony tam, a zwrócony do naszych rodziców, aby nam nie bronili wędrować po kraju i marzyć o tem, gdyż »w jesień płową będziem marzeń tych osnową złościć swoje sny«, rozumiałem dosłownie. Przeżywając szereg zim i jesieni w mieście, istotnie złościłem swe sny marzeniami o wędrownkach. Tęskniłem do nich.

Wielu z nas zapewne znało lub zna osoby, które im opowiadały o pielgrzymkach do Częstochowy lub do innych miejsc odpustowych; pamiętamy, jak wielką rolę w tych wędrownkach odgrywały mijane widoki, dęby przydrożne, burze, zasłyszane opowieści — wyobrażenia wspominających pielgrzymki przepelniona była obrazami powstałymi pod wpływem bezpośredniego zetknięcia z ziemią. Współczesne formy bytu społeczno-gospodarczego odrywają nas od ziemi. Daje się to odczuwać zwłaszcza w mieście. Ale i na wsi, szczególnie kobieta spędza większą część swego życia w izbie lub na podwórzu, wyruszając w pole jedynie w czasie sianokosów, w żniwa (i to znacznie mniej niż dawniej) oraz jesienią w czasie kopania ziemniaków. Zresztą zetknięcie z małym obszarem ziemi nie zaspakaja, rodzącej się z żywiołową (niekiedy) siłą, potrzeby wędrownki i rozejrzenia się po świecie. Podobni jesteśmy czasem w tych porywach gęsiom swojskim, które jesienią, gdy nadchodzi pora odlotu, odczuwają budzący się instynkt przodków i rozwijają skrzydła... Może i w nas budzą się jakieś odwieczne tęsknoty naszego plemienia, gdy słońce mocniej przygrzeje, a świeża trawa po zapłotkach zielenieć poczyna? Szukamy niemal bezwiednie nawiązania bezpośredniej łączności z ziemią, bo nam to potrzebne do życia.

Odczuwamy przywiązanie do tego czy innego szmatu ziemi, do jednego większe, do innego mniejsze. Cieszymy się wzrostem jego piękna lub dobrobytu — martwią nas i przygnębiają ubytki i klęski, przezeń doznane. Interesuje nas czasami niemal wszystko, co ma związek z ulubionym przez nas obszarem. Dzieje się to zwłaszcza wówczas, kiedyśmy doznali na tym obszarze, pod wpływem jego oddziaływania na nas, jakichś szczególnych stanów psychicznych, które umocniły nas na drodze życia. Stosunek czło-



wieka do krajobrazu może być stosunkiem największej przyjaźni, posuniętej aż do granic walki i dużej ofiary, składanej wówczas, gdy temu krajobrazowi zagraża zniszczenie. Czasami ten stosunek przyjacielskiego przywiązania, czy też synowskiego oddania względem skrawka ziemi jest pobudką studjów, skłaniającą do poświęcenia się badaniom naukowym w dziedzinach przyrodniczych lub humanistycznych. Ale to nie jest regułą. I najczęściej do tego nie dochodzi. Nie każdy bowiem człowiek, zdolny do przywiązania się do ziemi, nie każdy czerpiący siły duchowe z tego przywiązania i nie każdy pragnący poznawać ziemię, czuje powołanie do pracy naukowej.

Krajoznawstwo jest potrzebą szerokich mas polskich, o czym należy pamiętać, zwłaszcza obecnie, kiedy poczyna się w nich coraz bardziej ugruntowywać poczucie gospodarzy na własnej ziemi — jest ona potrzebą setek tysięcy jednostek, którym życie współczesne nie pozwala na znalezienie drogi do uczuć i myśli ożywczych, powstających jedynie wówczas, kiedy jesteśmy pod urokiem piękna ziemi i jej przyrody.

P. T. K. powinno przestać być stowarzyszeniem jedynie t. zw. inteligencji. Przed laty idee P. T. K. znalazły oddźwięk wśród nauczycielstwa i uczącej się młodzieży; dziś trzeba by najbardziej działania tam, gdzie kryzys gospodarczy pozostawił nie zrujnowaną do gruntu psychikę człowieka pracy — gdzie człowiek ten, zwłaszcza młody, szuka czegoś prawdziwie jaśniejszego i dającego siły do przetrwania. Grupy takiej młodzieży prowadzić w najpiękniejsze i najciekawsze okolice kraju i tam odkrywać przed ich oczami prawdy, o których nie miała przedtem pojęcia — to byłby, w moim rozumieniu, program dla P. T. K. najbardziej odpowiedni na dziś. W krajoznawstwie polskim radbym dojrzeć znamiona wielkiego odrodzeniowego ruchu społecznego.

Jakaż byłaby rola geologii w tak pojętem krajoznawstwie?

Geologia ma, jak każda inna nauka, pewien swój własny, niedostępny dla innych przywilej. Jest nim możność prowadzenia człowieka jakby za rękę w niezmiernie dawne czasy. Otchłań wieków, dostępna dla prehistorji człowieka, jest czemś znikomo krótkiem w porównaniu z długością er geologicznych. Wędrowkę wgląb mi-

nionych setek milionów lat odbywamy, mając przed oczami niewyczerpane zasoby dowodów rzeczowych, pochodzących z różnych następujących po sobie okresów. Dowody te mamy zebrane nietylko w muzeach, lecz dostrzegamy je w kształtach powierzchni ziemi oraz wśród odkrywek skał, tworzących skorupę ziemską. Geologia zatem otwiera nam w krajobrazie drogę niewidoczną dla niewtajemniczonych — drogę w mroki minionych czasów. Wstąpiwszy na tę drogę, odczuwamy często nieznaną nam przedtem spokój i zrównoważenie — wydaje się nam, że jakoś inaczej poczęliśmy patrzeć na siebie i świat otaczający; odczuliśmy jakąś, nieprzeżywaną przedtem, głębię w tem, co spostrzegamy dookoła.

Świadomość, że Polska kształtuje się od wieków na pograniczu dwóch światów: Wschodu i Zachodu i stwarza swą indywidualność w ich zmaganiach w dziedzinie ducha — świadomość tego pogłębia nasz stosunek do całej polskiej rzeczywistości i do siebie samych. Podobnie rzecz się ma ze świadomością przebiegu kształtowania się otaczającego nas krajobrazu, jak również — przeobrażania się w ciągu epok geologicznych zjawiska życia.

Krajoznawstwo winno brać z dorobku geologii, jak i z dorobku innych nauk, dotyczących krajobrazu, wszystko, co może mieć wartość powszechną, jako materiał, którego łaknie każdy człowiek, obdarzony zdolnością zainteresowań i uczuć, wiążących go z ziemią.

Pozwalam sobie stwierdzić w sposób kategoryczny, że krajoznawstwo polskie wówczas wejdzie na swą drogę, kiedy stanie się ruchem społecznym, zmierzającym ku duchowemu odrodzeniu Polski w oparciu o uczucie, łączące człowieka z ziemią, kiedy usłyszemy silnie brzmiącą nutę żywotnej, nie strupieszalej tradycji, która daje nowe siły duchowi i ciału, która daje jednostce świadomość związku z rdzeniem pnia narodu, wyrastającego z mroku wieków. Takiego własnego, sięgającego do najgłębszą treść duszy, odrodzenia naród polski jeszcze nigdy nie przeżywał. Doprowadzić doń może jedynie entuzjazm wielkiego zespołu. Należy ufać, że zespół taki powstanie — a może już powstaje?...

STANISŁAW MAŁKOWSKI



Najstarszy Radom powstał w widłach rzeczki Mleczej (dopływu Radomki) i jej prawobrzeżnego dopływu, zwanego Strumieniem Południowym. Na niewielkim pagórku, który, być może, usypany został w czasach przedhistorycznych (grodzisko), stanął drewniany zameczek obronny i pierwszy kościółek, pełniący prawdopodobnie rolę kaplicy zamkowej. Miasto właściwe rozbudowuje się w kierunku północno-wschodnim od zamku, wykorzystując suchy skrawek terenu. Środek najstarszego miasta zajął obszerny plac, przeznaczony na targowisko. Na wymienionym placu w początkach XIII wieku wybudowano kościół. Ten ostatni należy uznać za ośrodek krystalizacyjny pierwotnego Radomia; dookoła niego koncentrowało się życie całego osiedla. Dostęp do miasta i zamku nieomal ze wszystkich stron był bardzo utrudniony. Bagna, szeroko rozpostarte w dolinie Mleczej oraz dolinie jej południowego dopływu, stwarzały znakomite, naturalne warunki obronne<sup>1</sup>.

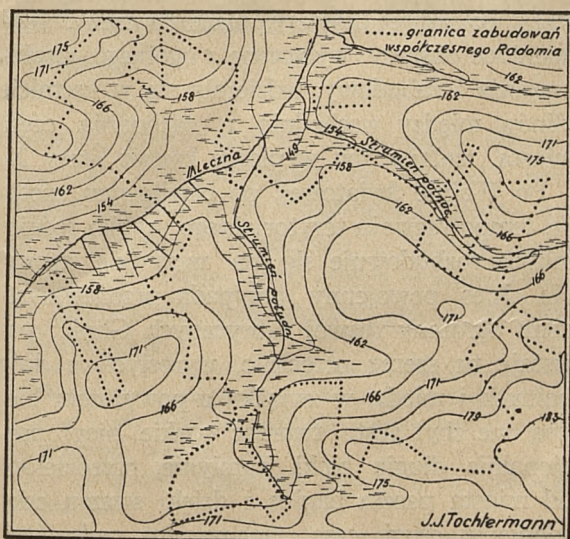
W drugiej połowie XIV wieku Kazimierz Wielki przenosi całe miasto na nowe miejsce. Terytorjum najstarszego Radomia, ściśnięte pierścieniem bagien, nie wystarcza na potrzeby rozrastającego się osiedla. Na prawym brzegu Strumienia Południowego, w miejscu suchym, zostaje założony Nowy Radom. Miasto lokowane otrzymuje mury, określające jego granice, regularne rozplanowanie typu »Kolonialstadt'u« oraz prawo magdeburskie. Głównym ośrodkiem Nowego Radomia staje się kwadratowy rynek, wokół którego powstaje prostokątna sieć ulic. W nowej lokalizacji miasta gra pierwszorzędą rolę zbieżność szlaków komunikacyjnych. Na południu przez bramę Ilżecką wchodzi do miasta droga Krakowska; od zachodu przedziera się przez bagna, po groblach i mostach, ku bramie Piotrkowskiej, droga z Wielkopolski, wreszcie brama, stojąca na wschodnim krańcu miasta, jest zbiegiem dróg, wiodących z Mazowsza i Rusi.

Stary Radom, wkrótce po założeniu miasta Kazimierzowskiego, podupada tak, że już w XV wieku Długosz pisze o nim: »Stary Radom pod miastem Radomiem położony, niegdyś miasteczko, dziś wioska, mająca łany kmiecie«.

Z upadku tego nie podnosi się już i dopiero w ostatnich latach, w związku z osuszeniem terenu i uregulowaniem części koryta Mleczej, wchodzi w obręb »Wielkiego Radomia«.

W okresie od XV do XVIII wieku włącznie, miasto, wielokrotnie niszczone przez pożary, zarazę i wojny, rozwija się słabo, nieznacznie tylko wylewając się poza obręb murów. W ciągu wymienionych trzech stuleci powstaje t. zw. Przedmieście Jedlińskie na suchych terenach, przy zbiegu dróg z Mazowsza i Rusi. Ponadto żydzi, którym nie wolno było mieszkać w obrębie murów, zabudowują się na południe od miasta, na podzamczu, między drogą na Kraków, a gruntami, stanowiącymi własność klasztoru XX. Bernardynów, tworząc nową, małą dzielnicę<sup>2</sup>.

Dopiero w pierwszej połowie XIX wieku zaczyna Radom zdecydowanie wychodzić poza mury. W pierwszych latach tego stulecia zostaje połączony Radom Kazimierza Wielkiego ze Starym Radomiem ulicą, usypaną przez mokradła. Następnie przy drodze do Warszawy powstają rosyjskie koszary. Najintensywniej Radom rozbudowuje się ku wschodowi, przy drodze do Lublina, uciekając od niskich, bagiennych terenów na wyższe. Nowopowstające dzielnice szybko pokrywają małe, drewniane domki, które dopiero czasem zostaną zastą-



Ryc. 55.

Granica zabudowań współczesnego Radomia.



pione przez piętrowe domy murowane. O sieci ulicznej, powstających w tym okresie dzielnic, trudno coś bliżej powiedzieć. Domy zabudowują się wzdłuż dróg, co w konsekwencji nadaje rozplanowaniu całego osiedla palczasty wygląd<sup>3</sup> (ryc. 56 — XIX A).

Znaczniejszy rozrost terytorjalny Radomia przypada na drugą połowę XIX wieku (ryc. 56 — XIX B), jako rezultat przeprowadzenia kolei i założenia dworca oraz uprzemysłowienia miasta. W związku z linią kolejową, otwartą w 1885 roku, powstaje ku wschodowi i południowemu wschodowi, wśród pól, zupełnie nowa dzielnica, rozplanowana przez b. zaborców. Jej prostokątne bloki zabudowują się szybko, od razu powstają duże domy o miejskim charakterze. Fabryki, uciekające na peryferje w poszukiwaniu tańszych placów na budowę, stają się ośrodkami, dookoła których powstają nowe dzielnice. Zakłady przemysłowe grupują się bądź przy wodzie (garbarnie) na Nowym Świecie lub Zamłynie, bądź w pobliżu kolei, na terenach Glinic, zamieniając z czasem wymienioną wieś na jedną z dzielnic miasta.

Rozwój terytorjalny Radomia w ciągu dziejów był w znacznym stopniu uzależniony od terenu; bagna wielokrotnie decydowały o kierunkach rozbudowy miasta. W początkach XX wieku przeszkody w postaci bagien, drogą osuszenia, zostają usunięte. Na rozwój terytorjalny Radomia, w wymienionym okresie czasu, zaczynają wpływać inne czynniki, a mianowicie własność ziemską (majorat Marjackie) i obiekty wojskowe (koszary, place ćwiczeń). Wymienione obszary, wyłączone z ogólnego rozplanowania i zabudowy, wdzierały się w kształcie klinów między wschodnią a zachodnią część miasta, nadając mu w planie kształt litery X.

Po Wojnie Światowej, po chwilowym zastoju, tempo rozwoju terytorjalnego szybko rośnie; miasto rozbudowuje się na wszystkie strony. Na okres powojenny przypada przede wszystkim ogromny rozwój fabrycznych Glinic; powstaje tu szereg przecznic, wyrosłych z dróg polnych i miedz; w związku z powyższem biegną one zbyt gęsto, tworząc wąskie, nieproporcjonalnie długie bloki. Zamłynie, przedzielone od miasta pasem bagien i dzięki swemu odosobnieniu długi czas zachowujące cechy wsi, w ciągu ostatnich dziesięcioleci wchodzi w skład rozrastającego się Radomia. Rozplanowanie tej

dzielnicy posiada ten sam charakter, co rozplanowanie Glinic. W śródmieściu również zachodzą zmiany: zbyt wielkie bloki zostają pocięte szeregiem nowych ulic.

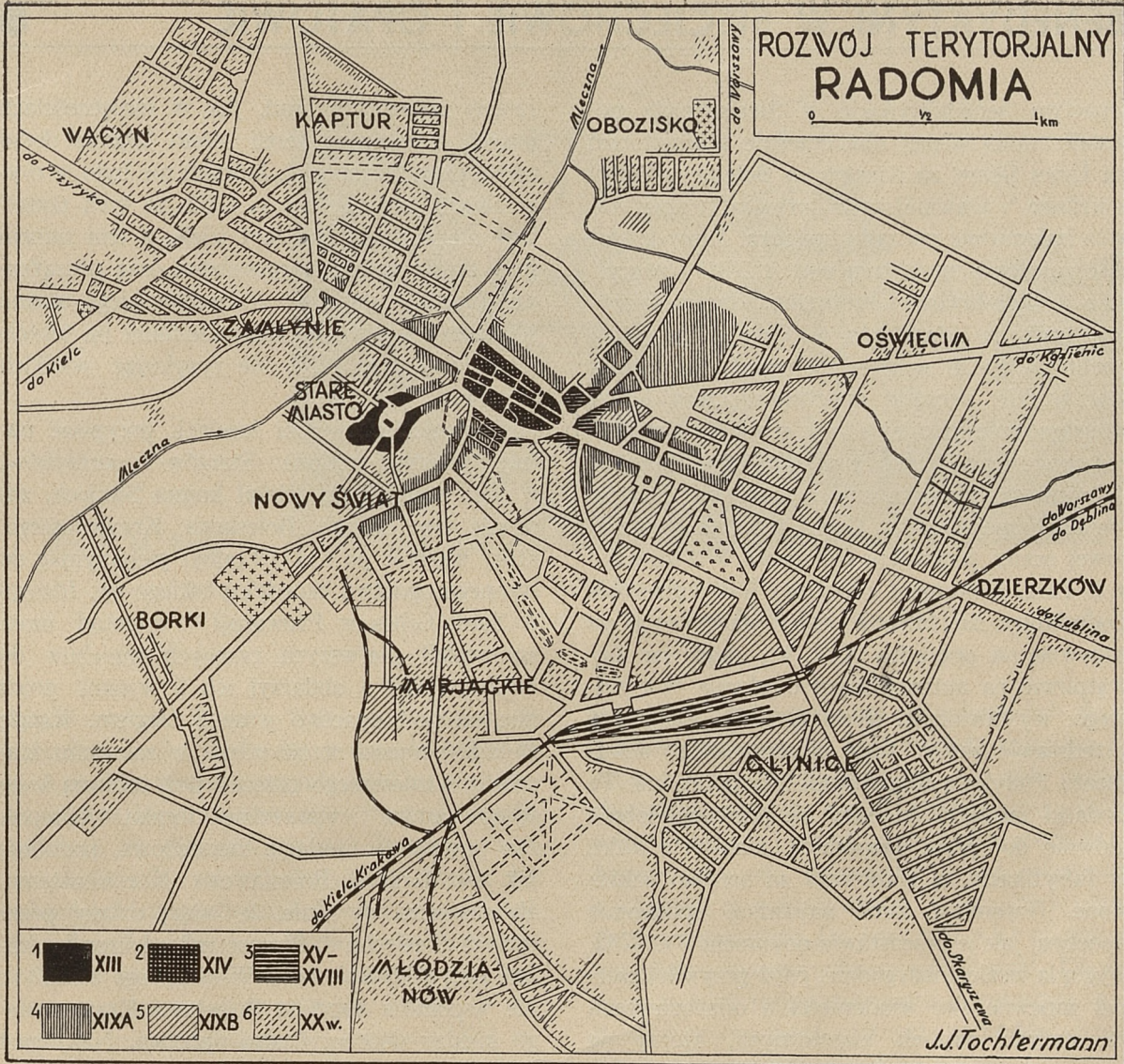
W ostatnim dziesięcioleciu, obok rozwoju już istniejących, mamy do zanotowania powstanie kilku zupełnie nowych dzielnic. Na osuszonych gruntach falwarku Marjackie powstaje starannie rozplanowana dzielnica. Pozatem sąsiadujący z Glinicami Młodzianów, dzięki powstałym na jego terenach po wojnie fabrykom, nabiera cech miejskich. Wydłużające się coraz bardziej na południe ramię Nowego Świata zagarnia Borki, które dziś raczej za »wyspę« miejską, niż za wieś, uważać należy. Rozplanowanie Kaptura daje nową, nisko położoną dzielnicę. Do tej ostatniej przylega od zachodu, wyżej położona Kolonja Urzędnicza, powstała z wydzielenia pod zabudowę części gruntów z folwarku miejskiego Wacyn. Wreszcie na północy włącza miasto w swój obręb Obozisko, które jest oddzielone od tego ostatniego tylko terenami wojskowymi. Ciekawem jest, że faworyzowany dotychczas kierunek wschodni rozbudował się w okresie powojennym najslabiej: leżący tuż poza torami kolejowymi Dzierzków, mimo włączenia go w obręb administracji miasta, zachował cechy wsi.

Rzut oka na plan »Wielkiego Radomia« wystarczy, aby stwierdzić niedostateczne powiązanie nowopowstających dzielnic z istniejącym już miastem. Niektóre z tych ostatnich nie są jeszcze rozplanowane, np. Borki, niektóre znów posiadają rozplanowanie »lokalne«, niewiążące się w całość z ogólnym planem miasta, np. Obozisko.

W nowszych dzielnicach uderza wąskość ulic oraz materiał budowlany i naziom budynków, które, za wyjątkiem Marjackiego, gdzie powstały całe bloki wielopiętrowych domów, zabudowane są przeważnie przez parterowe, drewniane domy, co w fizjognomji miasta pozwala łatwo wydzielić jego najnowsze części.

Reasumując powyższe rozważania, stwierdzamy, iż w Radomiu można wydzielić części składowe, które złożyły się na całość miasta: pierwsza, to Stary Radom, przy zakładaniu którego ludność największą wagę kładła na obronność osiedla; druga, to Radom Kazimierzowski, lokowany przy zbiegu dróg, a więc uwzględniający przede wszystkim moment komunikacji;





Ryc. 56.

Rozwój terytorjalny Radomia.

trzecia, to Radom współczesny, miasto przemysłowe, rozrzucone we wszystkich kierunkach, wciągający w swoją orbitę okoliczne wsie.

Niedawno otwarta linia kolejowa Warszawa — Radom stawia przed miastem perspektywę dalszego rozwoju terytorjalnego. Nastąpi on prawdopodobnie na terenach przylegających do nowej linii kolejowej, wciągając pominięty dotychczas Oświęcim w obszar rozplanowania i rozbudowy.

Radom stać się może poważnym centrum rozdzielnym ruchu turystycznego po krzyżujących się w nim liniach Dęblin — Katowice i Warszawa — Radom — Kielce, tem bardziej, że ze wszystkich stron otaczają go tak ważne krajo-

znawczo tereny, jako to: od południa cały obszar Gór Świętokrzyskich, od wschodu przepiękny przełom Wisły z malowniczą wodną drogą Sandomierz — Kazimierz — Puławy, od zachodu mało znany, choć uroczy przełom Pilicy, od północy zaś dwa obszary puszczy Spalskiej i Kozienickiej.

<sup>1</sup> Schematyczna mapka (ryc. 55) podaje zasięg bagien z przed czasu robót osuszających, z pierwszego dziesiątka lat obecnego stulecia.

<sup>2</sup> Jan Luboński: »Monografia historyczna m. Radomia«. Radom 1907.

<sup>3</sup> »Kopija s situacionnago plana gub. goroda Radomia iz 1839 g.« (Kopja planu sytuacyjnego miasta Radomia z r. 1839 — w skali 1:1500). Oryginał w magistracie m. Radomia.



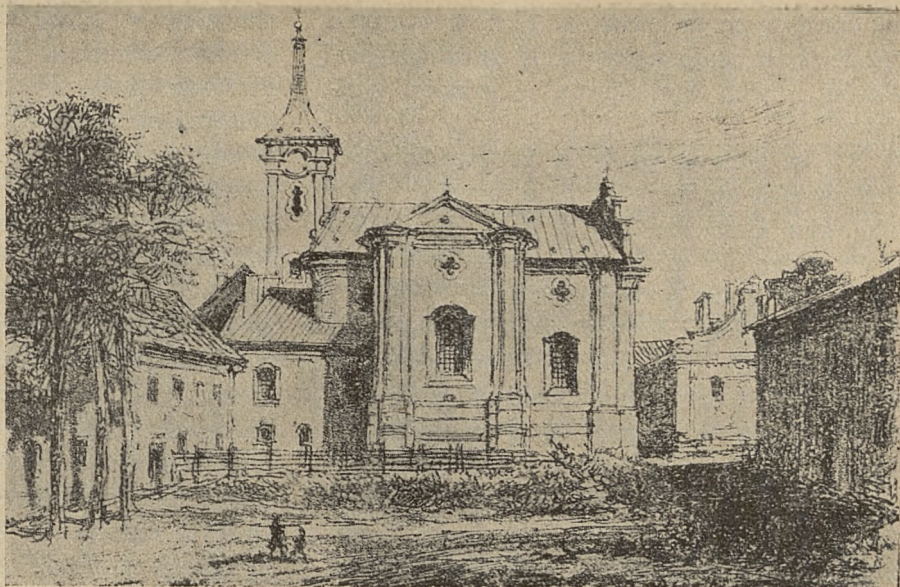
Opactwo benedyktyńskie w Sieciechowie powstało mniej więcej równocześnie z klasztorem na Łysej Górze, za panowania Bolesława Krzywoustego \*. Dawniejsza historjografia przedstawiła bałamutnie początki opactwa. Długosz kładzie założenie monasteru pod r. 1010 i przypisuje je Bolesławowi Chrobremu, idąc za fałszywą tradycją klasztorą<sup>33</sup>. Opinię powyższą obalił ks. Gacki w swej monografji<sup>34</sup>, przenosząc trafnie początki opactwa w czasy Krzywoustego, niesłusznie jednak zrobił fundatorem samego księcia, który miał uposażyć klasztor dobrami skonfiskowanymi Sieciechowi. Powyższe błędy popełnił ks. Gacki wskutek zbyt surowej oceny przywileju Bolesława Wstydliwego z r. 1252. Dokument powyższy jest wprawdzie podrobiony, ale fałszerz, który sfabrykował go zapewne na początku XVI w., oparł się niewątpliwie na autentycznym dyplomie Wstydliwego, wystawionym około r. 1252. Falszyfikat przedstawia zatem tekst autentycznego dokumentu Pudyka z dołączonymi interpolacjami. Te dodatki fałszerza odnosiły się prawdopodobnie głównie do praw łowieckich klasztoru, które w falsyfikacie są stanowczo za szeroko zakreślone. Natomiast samo najstarsze uposażenie opactwa, jak je przedstawia dokument z r. 1252, wygląda wcale wiarygodnie, gdyż przywilej czerpał zapewne swe wiadomości o ofiarodawcach ze starych zapisek klasztornych, którzy są przeważnie znani z innych źródeł. Wprawdzie wykaz posiadłości opactwa z r. 1252 przedstawia się znacznie okazalej, aniżeli dwa wieki później za czasów Długosza, ale ubytki te tłumaczą się — poza komasacją niszczącymi wylewami Wisły i spustoszeniami wojennymi, wskutek czego niektóre wsie przestały istnieć, inne wyludniły się i porosły lasem<sup>35</sup>. Niektóre posiadłości zagarnęła okoliczna szlachta, a że Długosz opisuje szczegółowo sposób ich aljencji, więc nie ulega wątpliwości, że pierwotnie należały do opactwa. Ze względu na kresowe położenie dóbr klasztoru akcja kolonizacyjna rozwinęła się w nich na większą skalę dopiero w XVI stuleciu i później<sup>36</sup>, to też do czasów Długosza nie widzimy tu tak silnego przyrostu

świeżo założonych osad, jak w majątnościach innych klasztorów. Jeżeli zatem fałszerz dodał nawet parę posiadłości, których nie było w oryginalnym przywileju z r. 1252, to tych dodatków nie musiało być zbyt wiele, a tem samem przy opisie dawnego uposażenia oraz początkowej fundacji opactwa sieciechowskiego można się oprzeć z pewnemi zastrzeżeniami na tekście falsyfikatu z r. 1252, nie ryzykując wielkich błędów.

Zasługę sieciechowskiej fundacji przypisać należy głównie rodowi Starzów-Toporczyków; w jego zastępstwie działał komes Sieciech, zapewne ów cześnik Bolesława Krzywoustego, który wkrótce po r. 1119 odbył pielgrzymkę do słynnego opactwa benedyktyńskiego św. Idziego w Saint Gilles w Prowansji<sup>37</sup>; stamtąd może sprowadził pierwszych czarnych mnichów do Sieciechowa<sup>38</sup> i obdarzył ich 9 wsiami prócz miejsca pod opactwo wraz z targiem. Książę Bolesław musiał wziąć udział w założeniu klasztoru, wzniesionego przecież pod ochroną książęcego zamku<sup>39</sup>; wprawdzie kronika wielkopolska przypisuje fundację Sieciechowa, podobnie jak św. Krzyża, Bolesławowi Krzywoustemu, ale zaznacza wyraźnie, że książę działał przez rycerza Sieciecha<sup>40</sup>. Starsze zaś od kroniki źródło, przywilej Bolesława Wstydliwego z 1252 r., nie wspomina zupełnie Bolesława Krzywoustego między dobroczyńcami opactwa. Natomiast wymienia on prócz fundatora Sieciecha kilka osób, żyjących w 2 połowie XII w., które przyczyniły się wydatnie do powiększenia majątności klasztoru. I tak ks. Henryk Sandomierski ofiarował dwie wsie i cło w Piotrawinie, słynny Jaksa, książę na Kopaniku, darował 15 osad<sup>41</sup>, mniejszą ofiarność okazali komes Krzywosąd, przypuszczalnie Toporczyk<sup>42</sup> i Piotr syn Piotrka, niezawodnie rycerz mazowiecki, bo dał 3 (względnie 4) wsie, leżące koło Makowa na Mazowszu<sup>43</sup>; nadto szereg wsi otrzymali mniści od innych niewymienionych po imieniu ofiarodawców. Wśród tych osad znajdowały się może niektóre darowane przez Bolesława Krzywoustego<sup>44</sup>. Do uposażenia opactwa przyczyniły się zatem prócz rodu Starzów-Toporczyków także inne rody rycerskie, nadto rodzina panująca i w wysokim stopniu obcy dynasta, za-

\* Patrz: Niwiński Mieczysław. Benedyktyni na Łysej Górze. »Ziemia« r. 1934 Nr. 11 str. 283—285.





Rys. E. M. Andriolli.

## KOŚCIÓŁ W SIECIECHOWIE.

Repr. »Kłosy« r. 1887. Tom XLV. Nr. 1152, str. 52.

domowiony w Polsce. Rzecz znamienita, że wszystkie osady, darowane przez Sieciecha, leżą w okolicy Sieciechowa lub dalej ku zachodowi w głębi kraju. Natomiast w nadaniach późniejszych ks. Henryka, Jaksa, Piotra Piotrkowica i innych rycerzy spotykamy szereg wsi położonych na wschodnich kresach ziemi lubelskiej i mazowieckiej<sup>15</sup>. Nadania te wskazują może na plany misji wewnętrznej na wschodnim pograniczu ziem polskich. Plany te występują jednak dopiero w 3 ćwierci XII w., w początkach fundacji jeszcze ich nie widać. Poza dobrami ziemskimi otrzymało opactwo od niejakiego Sieciecha, zapewne samego fundatora, kolegiatę św. Andrzeja w Krakowie wraz z grupą dziesięcin w okolicy Szczyrzyca<sup>16</sup>. Klasztor sprawował też patronat nad tą kolegiatą, w r. 1320 przeniesioną do św. Idziego, razem z rodem Toporczyków<sup>17</sup> aż do końca XVI w., kiedy to kościół św. Idziego przeszedł na własność dominikanów krakowskich<sup>18</sup>.

Według Długosza, klasztor sieciechowski poświęcony był N. P. Marji i Dziesięciu tysiącom Męczenników<sup>19</sup>. Dokument z r. 1252 wymienia prócz N. P. Marji tytuł św. Benedykta.

Wskutek niepomyślnego położenia, wiele osad klasztornych znikło zupełnie lub wyludniło się. Kilka wsi przywłaszczyła sobie okoliczna szlachta. Ubytki powyższe w nieznacznej mierze

zastąpione zostały nowymi nabytkami lub akcją kolonizacyjną, to też za Długosza opactwo liczyło tylko 1 miasto i 20 wsi. Do dóbr sieciechowskich należały nadto rozległe lasy, które w r. 1817 miały obszaru około 11.000 morgów<sup>20</sup>. Nadto pobierało dziesięciny w 14 własnych, a 33 cudzych posiadłościach, z tego 26 w okręgu szczyrzyckim<sup>21</sup>. Do początku XVI w. całym majątkiem klasztornym zarządzał opat. Dopiero w r. 1505 ordynacja opata Bernardyna wydzieliła pewną część ogólnych dochodów, głównie dziesięciny, specjalnie na potrzeby konwentu. Nadto opat przyjął na siebie szereg konkretnych zobowiązań co do aprowizacji zakonników, utrzymywania porządku w klasztorze i t. p. W późniejszych czasach warunki podziału zmieniały się parokrotnie, przyczem coraz większa część majątności dostawała się pod bezpośredni zarząd konwentu<sup>22</sup>.

Pierwszym znanym opatem sieciechowskim jest Arnold, występujący w zapiskach jędrzejowskich z 2 połowy XII w.<sup>23</sup>. Paru opatów nosi romańskie imiona, co wskazywałoby na ich francuskie pochodzenie<sup>24</sup>, jednego opata imieniem Mikołaja Długosz wyraźnie nazywa Francuzem. Opat ten dopomógł do ucieczki Bolesławowi Wstydliwemu, którego stryj Konrad Mazowiecki uwięził w klasztorze sieciechowskim. Za tę przysługę odwdzińczył się Wstydl-



wy opactwu przywilejem z r. 1252<sup>55</sup>. W gronie późniejszych opatów spotykamy dwóch Świętosławów, dwóch Stanisławów i jednego Wojysława<sup>56</sup>.

W XV w. życie umysłowe wśród mnichów sieciechowskich musiało się nieźle rozwijać, skoro biblioteka klasztorna liczyła dość sporo rękopisów z tego okresu; niektóre pisane były przez samych mnichów sieciechowskich<sup>57</sup>.

Poza Łysą Górą i Sieciechowem istniało zdaje się przez jakiś czas opactwo benedyktyńskie w Zmigrodzie, dzisiejszym Opatowie, które później zamieniło się na kolegiatę. Początki tej kolegiaty św. Marcina i wiążąca się z tem kwestja uposażenia biskupstwa misyjnego na Rusi, należy niewątpliwie do najciemniejszych i najtrudniejszych zagadnień z dziedziny średnio-wiecznej historii Kościoła w Polsce. Już dla Długosza nie przedstawiała się ona jasno. Słyszał on różne wersje w tym względzie i omawia je po kolei krytycznie. Jedni, wnioskując według nazwy miejscowości i cech architektonicznych kościoła św. Marcina, utrzymywali, że w Opatowie istniał pierwotnie klasztor benedyktyński, chwilowa siedziba konwentu lyso-górskiego. Długosz odnosi się sceptycznie do tego przypuszczenia ze względu na brak dowodów źródłowych. Bardziej prawdopodobną wydała się naszemu dziejopisarzowi inna opowieść, że przy kościele opatowskim siedzieli pierwotnie templarjusze, ponieważ widział przy portalu zachodnim nad obydwojma węgarami dwie postacie (imagines) w habitach templarjuszy. Ostatecznie zatem przyjmuje Długosz, że templarjusze przebywali przy kościele św. Marcina do roku 1237, kiedy to usunął ich Henryk Brodaty, który oddał następnie klucz opatowski biskupstwu lubuskiemu. Opuszczony kościół św. Marcina popadł w zaniechanie; aby go więc od zupełnej ruiny uchronić, założono przy nim w roku kasaty templarjuszy (1306) kolegiatę<sup>58</sup>. Nowsi autorowie różne wypowiadali poglądy co do początków kolegiaty opatowskiej. Br. Chlebowski przyjmuje za Długoszem istnienie przy kościele opatowskim klasztoru templarjuszy, których wypędził dopiero Henryk Brodaty<sup>59</sup>. Sobieszkański<sup>60</sup> znowu odrzuca legendę o templarjuszach i poczytuje cystersów za pierwotnych właścicieli późniejszego kościoła kolegiackiego. Za jego zdaniem idzie też monografista Opatowa, ks. Fudalewski<sup>61</sup>. Pobyt tem-

plarjuszy w Opatowie kwestjonują również autorzy niemieccy, Wohlbrück<sup>62</sup> i Stenzel<sup>63</sup>. Powyższe prace, pisane częściowo przez dyletantów, nie pogłębiły należycie przedmiotu. Więcej światła na omawiane zagadnienie rzuciły dopiero studia Wł. Łuszczkiewicza<sup>64</sup>, który twierdzi stanowczo, że obecny kościół św. Marcina zbudowano w XII w. odrazu dla kolegiaty; w każdym razie nie był on przeznaczony dla żadnego klasztoru benedyktyńskiego ani cysterskiego. Wnioski powyższe wysunął Łuszczkiewicz tylko z analizy architektonicznej i topograficznej zabytku; zestawił wprawdzie również wiadomości źródłowe, lecz nie podjął się rozwiązania zagadnienia, pozostawiając je fachowym historykom. Z tych ostatnich zajął się tą kwestją naprzód Potkański, lecz, niestety, nie doprowadził swych studjów do końca<sup>65</sup>. Po nim podjęli równocześnie ten trudny problem dwaj wybitni historycy polscy, prof. Wł. Abraham<sup>66</sup> i prof. T. Wojciechowski<sup>67</sup>, dochodząc do zupełnie odmiennych rezultatów.

Prof. Abraham bierze za punkt wyjścia przekaz kroniki wielkopolskiej, że Henryk Brodaty oddał biskupstwu lubuskiemu klasztor opatowski, którego opat Gerard został niedawno biskupem dla Rusi. Ten Gerard, jak stwierdza też sama kronika wielkopolska i inne źródła, pochodził z zakonu cysterskiego. Prof. Abraham uznaje wszystkie powyższe wiadomości za wiarygodne i na tej podstawie przyjmuje, że kościół św. Marcina był aż do inkorporacji, dokonanej w latach 1235—1238, kościołem klasztornym, mianowicie należał w momencie inkorporacji do cystersów, którzy dzierżyli go zapewne od niedawna. Dawniej musieli siedzieć przy nim benedyktyni, ewentualnie też templarjusze. Kolegiata świecka w Opatowie powstała już wcześniej, ale znajdowała się pierwotnie przy kościele N. P. Marji, późniejszym parafialnym i tem tłumaczy się obecność dziekana opatowskiego w liście świadków dokumentu z r. 1212<sup>68</sup>. Dopiero później po usunięciu zakonników przeniesiono kolegiatę do kościoła św. Marcina.

Wojciechowski odnosi się znowu bardzo krytycznie do wspomnianego przekazu kroniki wielkopolskiej i kwestjonuje niemal w zupełności jego wiarygodność. Widzi w nim jedynie odgłos starej tradycji, że w Opatowie istniał niegdyś klasztor, którego dobra służyły za uposażenie biskupstwa misyjnego na Rusi, a jeden



z opatów był biskupem ruskim. Klasztor ten powstał, według Wojciechowskiego, jeszcze w pierwszej połowie XI stulecia, w obrębie ówczesnego grodu żmigrodzkiego, jako filja kolonji eremitów w Kazimierzu, na co wskazuje ten sam tytuł św. Marcina. Gdy Bolesław Śmiały odzyskał Ruś Czerwoną i założył tam katedrę biskupią, wybrano na biskupa opata żmigrodzkiego, a uposażenie monasteru przeszło na własność biskupstwa. Po upadku katedry ruskiej (po r. 1092) wrócił biskup ruski do Żmigrodu-Opatowa, a niebawem Krzywousty przeniósł go razem z kapitułą do Lubusza. Odtąd Opatów należy do biskupów lubuskich, którzy też później fundowali klasztor templarjusz, a następnie kolegiatę świecką, około r. 1200. Po Abrahamie i Wojciechowskim nikt już nie

poświęcił analitycznych studjów powyższemu przedmiotowi. W pracach syntetycznych jedni (prof. Zachorowski<sup>60</sup>) oświadczyli się za tezą Abrahama, inni (Grodecki<sup>61</sup>) idą za Wojciechowskim. Sprawa jest tedy w nauce otwartą i wymaga gruntownego, krytycznego rozpatrzenia, co wszakże przekraczałoby ramy niniejszego artykułu. Trzeba się ograniczyć do ustalenia paru najbardziej prawdopodobnych hipotez. W starym Żmigrodzie siedzieli, zdaje się, początkowo benedyktyni, może eremici, przynajmniej zaś osada ta musiała być własnością jakiegoś opactwa benedyktyńskiego, jak na to wskazuje późniejsza nazwa Opatów. Nazwy tego rodzaju z pokrewnymi formami (Opatowiec, Opatowice, Opatkowice) występują głównie w dobrach benedyktyńskich<sup>62</sup>, w cysterskich

Ryc. 58.



Rys. J. Wróblewski.

#### KOLEGIATA OPATOWSKA.

Repr. Tygodnik Ilustrowany r. 1890 Tom II. Nr. 39, str. 160,



z początku rzadko<sup>72</sup>. Zresztą nowa nazwa Żmigrodu pojawia się już w r. 1189<sup>73</sup>, kiedy dopiero parę lat upłynęło od przybycia cystersów w te strony, zatem można ją łączyć chyba tylko z benedyktynami. Co się tyczy pobytu templarjuszy w Opatowie, to wersję tę należy zdaje się między bajki włożyć. Nie mamy w tym względzie żadnych wiadomości źródłowych poza owymi figurami przy wejściu do kościoła w Opatowie. Długosz jednak, względnie jego informatorowie, mogli się łatwo pomylić przy określaniu przynależności zakonnej owych figur. Przecież zakon ten uległ kasacji na sto lat przed urodzeniem naszego dziejopisa, który też rzeczywiście mieszał templarjuszy z joannitami<sup>74</sup>; nie można zatem wiele budować na tak niepewnych informacjach. Wreszcie wcale prawdopodobną wydaje się hipoteza Abrahama o przejściowym pobycie cystersów w Opatowie przed przekazaniem całego klasztoru biskupstwu lubuskiemu. Więcej nic konkretnego nie można powiedzieć o klasztorze opatowskim przy obecnym stanie badań.

#### PRZYPISY:

- <sup>75</sup> Lib. Benef. III, str. 258 n.  
<sup>76</sup> Benedyktyński klasztor w Sieciechowie, Radom 1872, str. 27 n.  
<sup>77</sup> K. K. Kr. I, str. 43 n. i Lib. Benef. III, str. 269, 271—72.  
<sup>78</sup> Ks. Gacki l. c. str. 56—57.  
<sup>79</sup> Mon. Pol. Hist. IV, str. 745 n.  
<sup>80</sup> Ks. Gacki l. c. str. 17. Przemawiałyby za tem imiona romańskie trzech opatów (Beroald, Hugo, Berwin), znanych z wykazu zmarłych profesorów (ib. str. 171).  
<sup>81</sup> Zamek ten znajdował się w pewnym oddaleniu od opactwa, między tem ostatniem, a Stężycą; podupadł on dopiero na początku XV w. (Ks. Gacki l. c. str. 17 n.). Kasztelanowie sieciechowscy występują jeszcze w ciągu XIII i XIV w. (K. Mp. I, Nr. 12, 32, 190; Cod. dipl. Pol. III, Nr. 90).  
<sup>82</sup> Mon. Pol. Hist. II, str. 518.  
<sup>83</sup> Dwie z nich Jaksice i Łędziny zamienił klasztor w roku 1222 z biskupem Iwonem Odrowążem na Garno i Szawłowice (Lib. Benef. III, str. 261, 267).  
<sup>84</sup> Piekosiński: Rycerstwo II, str. 296.  
<sup>85</sup> Nadanie nastąpiło przed r. 1230. (Ks. Gacki, l. c.

str. 50; Lib. Benef. III, str. 273).

<sup>44</sup> Dl. Hist. I, str. 518.

<sup>45</sup> K. K. Kr. I, str. 44.

<sup>46</sup> K. Mp. I, Nr. 165; Lib. Benef. III, str. 259. Nie jest też wykluczonem, że część przynajmniej konwentu sieciechowskiego przybyła z benedyktyńskiego pierwotnie klasztoru św. Andrzeja w Krakowie, przy zamianie tego klasztoru na kolegiatę. W takim razie posiadanie przez Sieciechów prawa patronatu nad kolegiatą i wspomnianych dziesięcin byłoby reminiscencją dawniejszego pobytu benedyktynów przy kościele św. Andrzeja.

<sup>47</sup> Klasztor niebardzo dobrze wychodził na tej spółce, bo — jak się użala Długosz (Lib. Benef. III, str. 259) — Toporczycy rozdawali samowolnie prebendy pomiędzy członków rodu tak, że klasztorne prawo prezenty stawało się fikcją.

<sup>48</sup> Ks. Gacki l. c. str. 232 n.

<sup>49</sup> Lib. Benef. III, str. 258.

<sup>50</sup> Ks. Gacki l. c. str. 58.

<sup>51</sup> Lib. Benef. III, str. 261—279.

<sup>52</sup> Ks. Gacki l. c. str. 107 i n.

<sup>53</sup> K. Mp. II, Nr. 374, 380.

<sup>54</sup> Zob. wyżej przypis Nr. 38.

<sup>55</sup> Lib. Benef. III, str. 260.

<sup>56</sup> Ks. Gacki l. c. str. 173 n.

<sup>57</sup> Ibid. str. 264.

<sup>58</sup> Lib. Benef. I, str. 574 n., 633; Hist. II, str. 251.

<sup>59</sup> Slov. geogr. VII, str. 545 n. Na podobnym stanowisku stoi T. Szydłowski: Pomniki architektury Piastowskiej, Kraków 1928, str. 31.

<sup>60</sup> Wycieczka archeol. w niektóre strony gubernji radomskiej, Biblioteka Warszawska 1852, I, str. 56 n.

<sup>61</sup> Miasto Opatów, Warszawa 1895, str. 5 n.

<sup>62</sup> Geschichte des ehemaligen Bistums Leubus I, str. 88 n.

<sup>63</sup> Jahresbericht der schles. Gesellschaft pro 1837, Beilage 4; por. Regest. z. schles. Geschichte I, str. 200.

<sup>64</sup> Kościół kolegiacki św. Marcina w Opatowie. Spraw. Kom. Hist. Szt. VI, str. 17 n.

<sup>65</sup> Spraw. Ak. Um. 1900, Nr. 6.

<sup>66</sup> Powstanie organizacji kościoła łac. na Rusi, Lwów 1904, str. 110 n.

<sup>67</sup> Szkice historyczne XI w., Warszawa 1925, str. 25—26.

<sup>68</sup> K. Mp. I, Nr. 9.

<sup>69</sup> R. Grodecki, St. Zachorowski, J. Dąbrowski: Dzieje Polski Średniowiecznej, t. I, Kraków 1926, str. 261—262.

<sup>70</sup> Ibid. str. 126—127.

<sup>71</sup> Kod. Wielkop. I, Nr. 368 i 492; K. K. Kr. I, Nr. 34; Kod. tyn. Nr. 219; Lib. Benef. III, str. 194, 197, 212, 213, 245; Slov. Geogr. VII, str. 551, 553.

<sup>72</sup> Lib. Benef. III, str. 368.

<sup>73</sup> K. K. Kr. I, Nr. 4.

<sup>74</sup> Hist. II, str. 41.

MIECZYŚLAW NIWIŃSKI

## W 25 ROCZNICĘ ŚMIERCI ZYGMUNTA GLOGERA

W dniu 12 maja r. b. odbył się w Warszawie XXIX Doroczny Zjazd Delegatów Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, połączony z uczczeniem pamięci Pierwszego Pre-

zesa P. T. K., ś. p. Zygmunta Glogera, w związku z 25-tą rocznicą Jego śmierci.

Podczas przerwy w obradach Zjazd Delegatów P. T. K. zebrał się na cmentarzu Powązkow-





Fot.  
W. Kwiatkowski.

W chwili składania wieńca przez Zjazd Delegatów P. T. K. na grobie ś. p. Zygmunta Glogera. Od lewej do prawej pp.: W. Ambroziewicz, Marszałek Władysław Raczkiewicz, J. Kołodziejczyk, A. Patkowski.

skim. Prezydium Zjazdu złożyło wieniec na grobie ś. p. Zygmunta Glogera, poczem przemówił Prezes P. T. K., Pan Marszałek Władysław Raczkiewicz:

»Pisał Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w roku 1910: »W ciche, słoneczne południe nieśliśmy drogą trumnę przez cieniste aleje cmentarza Powązkowskiego. Liczne wieńce, złożone w hołdzie, zmiatały pył przed śmiertelnymi szczątkami zasłużonego człowieka.

Ciche i pogodne było Jego życie, cichą i pogodną była natura i ziemia-matka, co Go na swoje łono przyjmowała. Nad mogiłą żegnano zmarłego słowami chwały i słowami żalu z rozłąki, a na skromną trumnę do wnętrza grobu poszły nie wspaniałe wieńce, lecz skromna wiązanka chłopskiego kwiecica: malwy i nagietki, pachnąca róża i boże drzewko, złożone przez nasze Towarzystwo«.

Tak żegnało przed 25 laty Polskie Towarzystwo Krajoznawcze swego pierwszego Prezesa, ś. p. Zygmunta Glogera. Żegnało Polskie Towarzystwo Krajoznawcze człowieka wielkich zasług naukowych i społecznych, hołd oddając uosobieniu niejako rodzinnej tradycji naszej kultury.

Ziemianin z Nadnarwiańskiego Podlasia, urodzony w przededniu t. zw. »wiosny ludów«, między jednym powstaniem a drugim, wychowanek Warszawskiej Szkoły Głównej z czasów Margrabiego Wielopolskiego i Uniwersytetu Jagiellońskiego, który dopiero co otrząsnął się z narzuconej przez zaborców niemczyzny, należał ś. p. Zygmunt Gloger, pierwszy nasz Prezes, do tego samego pokolenia i z ducha i z upodobań, które wydało Oskara Kolberga i Wincen- tego Pola.

Oczarowała ich nasza tradycja, nasz obyczaj, nasza kultura. I tak, jak oni, ś. p. Zygmunt Gloger żył »pieśnią o ziemi naszej«.

Jak Oskar Kolberg swą niezwykłą pracą odkrył nam piękno muzyki i pieśni ludowej, jak Wincenty Pol ukazał barwną różnorodność naszej ziemi, jak Jan Karłowicz nauce ludoznawstwa polskiego uutorował drogę, tak nasz pierwszy Prezes odsłonił całe bogactwo dziejowe staropolskiego, a rodzimego obyczaju.

Tradycyjną spuściznę ducha po zgonie ś. p. Zygmunta Glogera przejęło Polskie Towarzystwo Krajoznawcze. Duch Jego ogarniał rozległe dziedziny wiedzy o ziemi polskiej. Wiedzę



swą przepoił najgłębszym i najszlachetniejszym jej umiłowaniem.

Trud swej pracy oddawał innym, nic nie żądając dla siebie.

Z umiłowaniem prawdy, jakiej nauka służy, wiązał zawsze wysokie wartości moralne.

Towarzystwo nasze żyło przez cały czas swego istnienia tem przekonaniem, które wypowiedział ś. p. Zygmunt Gloger, że: »człowiek wmoże w sobie miłość do ziemi rodzinnej, gdy pozna wszystkie okolice tej ziemi i jej obszary w pamięci zachowa«. Krzewieniu tego znawstwa poświęciło Polskie Towarzystwo Krajoznawcze najlepsze swe siły, idąc śladami wielkiej i wielostronnej pracy swego pierwszego Prezesa.

Ideologję krajoznawczą uskrzydlił w pełnej głębokiej treści książeczce o »Snobizmie i postępie«, otoczył urokiem poezji w »Puszczy Jodłowej«, dedykowanej naszemu Prezesowi Honorowemu »z wyrazem braterskiej czci«, — nasz członek honorowy, ś. p. Stefan Żeromski, którego śmierci dziesiąta rocznica niedługo przypada.

Wielkie i szlachetne duchy towarzyszą nowym i rozległym zadaniom pracy Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

Chcemy, by znawstwo ziemi polskiej i jej umiłowanie przeniknęło w serca i umysły obywatele Rzeczypospolitej, aby tem lepiej zdołali, wedle słów Konstytucji, »wysiłkiem własnym wzmóc siłę i powagę Państwa«.

Hołd składamy pamięci naszego pierwszego Prezesa w 25-tą rocznicę śmierci, a idąc w ślad za przewodem Jego ducha, wierzę, iż każdy z nas — na odcinku swej obywatelskiej pracy — żyje i żyć będzie tem przeświadczeniem, że za spełnienie obowiązku względem Państwa odpowiada swoim honorem i swoim imieniem«.

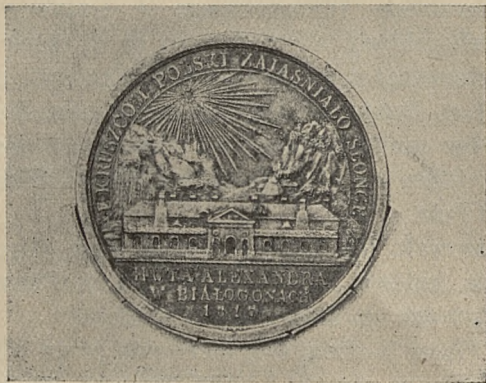
Słów tych Pana Marszałka Raczkiewicza wysłuchano w głębokim skupieniu.

Pamięci Zygmunta Glogera zostanie poświęcona na jesieni r. b. specjalna akademja; »Ziemia« da wtedy pełniejszy wyraz zasługom i pracom uczonego działacza-krajoznawcy.

(—)

## PRZEGLĄD MUZEALNY

### Z DZIAŁALNOŚCI MUZEUM ŚWIĘTOKRZYSKIEGO P. T. K. W KIELCACH.



Ryc. 60.

Medal pamiątkowy Huty Aleksandra w Białogonie r. 1817.  
Ze zbiorów Muzeum P. T. K. w Kielcach.

Jednym z najciekawszych regionów w Polsce, zwłaszcza pod względem krajobrazowym, geologicznym, florystycznym, historycznym i gospodarczym, jest niewątpliwie obszar Gór Świętokrzyskich. Dzięki tym właściwościom góry te ściągają nietylko uczonych badaczy, lecz i liczne rzesze zwiedzających — krajoznawców.

Punktem wyjścia dla wycieczek, udających się czy to

w Łysogóry, czy też w krainę wapieni — okolice Chęciny, są najczęściej Kielce, a to dlatego, że miasto to, leżące prawie w środku Gór Świętokrzyskich, jest na ich terenie największym ośrodkiem komunikacyjnym, gospodarczym, jest nadto miastem wojewódzkim, posiada także cenne zabytki architektury, jak b. zamek biskupi, katedrę, Karczówkę, dalej jedyną w Polsce fabrykę obróbki marmurów, wapienniki, zakłady przemysłowodrzewne i inne.

W takich warunkach już oddawna zachodziła potrzeba utworzenia muzeum w Kielcach, któreby w sposób syntetyczny obrazowało ten, tak ciekawy region.

Pierwsze tego rodzaju próby podjęte były w połowie ubiegłego stulecia przez b. naczelnika powiatu kieleckiego, Tomasza Zielińskiego, uchodzącego na terenie za mecenasa sztuki. W ciągu kilku lat zgromadził on w swoim domu przy ul. Zamkowej cenną galerję obrazów, bogaty księgozbiór, zbroje, cenne numizmaty i inne zabytki. Podobno miasto, mając możność nabycia tych zbiorów, nie skorzystało z okazji i zbiory po śmierci ich właściciela zostały sprzedane i wywiezione z Kielc.

Gdy jednak miasto rozwijało się szybko, zagadnienie utworzenia muzeum stało się znowu aktualne. Tym razem pracę rozpoczął Oddział Kielecki P. T. K. i dzięki ofiarnej pracy osiadłego właśnie w Kielcach profesora-emeryta, ś. p. T. Włoszka, we wrześniu 1908 r. otwarto Muzeum Świętokrzyskie.

Drogą darów wielu osób, pragnących uchronić niszczące



się, często skazane na zagładę lub schowane i niedostępne innym zabytki, dalej drogą zakupów ze skromnych funduszy Towarzystwa, wreszcie ofiarną pracą jednostek — powstało Muzeum w Kielcach, jako najstarsze na terenie Gór Świętokrzyskich.

W latach niewoli było ono placówką polskości: tutaj to zasłużony kustosz-powstaniec z r. 1863, ś. p. T. Włoszek, uczył zwiedzającą młodzież historii Polski na przykładach starych pergaminów, pożyczonych od lat pism-dokumentów Kościuszki, Księcia Józefa Poniatowskiego, dzieł Stanisława Staszica...

A gdy przyszła wielka zawierucha dziejowa, wojna światowa, zasłużony kustosz strzegł zbiorów przed grabieżą, a nawet wzbogacał je nowymi eksponatami.

W Polsce Odrodzonej muzea mają już nieco inne zadania: mają nie tylko chronić zabytki, uczyć ich poszanowania i patriotyzmu, ale mają być placówkami pracy naukowej, społeczno-oświatowej, państwowo-twórczej w ujęciu regionalnym, mają zajmować się także teraźniejszością.

Po śmierci ś. p. T. Włoszka, we wrześniu 1933 r., odnowiono lokal Muzeum i powiększono go o dwa pokoje, tak, że obecnie zbiory rozmieszczone są w pięciu salach.

Natłoczony materiał rozsegregowano działami tak, by one były dostępne dla zwiedzających. Pierwszy pokój przeznaczono na propagandę turystyki, drugi na zbiory historyczne; w trzecim rozmieszczono działy: geologiczno-mineralogiczny, przedhistoryczny i paleontologiczny. W czwartej sali urządzone archiwum i bibliotekę, w piątej — zbiory przyrodnicze.

Mimo warunków, w jakich tworzyło się Muzeum w Kielcach, ma ono charakter regionalny. Naturalnie, że mając spełniać ważną rolę, Centralnego Muzeum Gór Świętokrzyskich, musi otrzymać nowy, obszerniejszy i dogodniejszy lokal, musi rozbudować istniejące już działy, a stworzyć szereg nowych, dziś nieistniejących. Muszą więc powstać działy: botaniczny, ze szczególnem uwzględnieniem »Puszczy Jodłowej«, etnograficzny, dalej dział przemysłu ludowego i fabrycznego na terenie Gór Świętokrzyskich, wreszcie dział poświęcony specjalnie Kielcom. By to skutecznie, trzeba (prócz lokalu) nowych mebli, ponieważ znaczna część starych jest nieodpowiednia, trzeba mieszkania dla kustosza przy Muzeum, trzeba stworzyć pracownię naukową i zorganizować Koło Przyjaciół Muzeum.

Gdy to nastąpi, Muzeum w Kielcach stanie się poważną placówką naukową i społeczno-oświatową. I dziś Muzeum w Kielcach spełnia już bardzo poważną rolę, a mówi o tem choćby to krótkie zestawienie liczbowe: w czasie od 10 stycznia do 30 grudnia 1934 r. zwiedziło je ogółem 2596 osób.

W porównaniu z latami poprzednimi, przyrost zwiedzających wynosił około 1000 osób. Dochody Muzeum z opłat wynosiły 280 zł. 15 gr., z czego pokrywano koszty obsługi, światła, przyborów kancelaryjnych oraz środków konserwacyjnych. Jeżeli dochód był mniejszy, niż w latach ubiegłych, to dlatego, że obniżono opłatę dla dzieci niezamożnych.

Oby z licznych rzesz młodych krajoznawców, zwiedzających Muzeum, wyrosli miłośnicy swojszczyzny!

SYLWESTER KOWALCZEWSKI

## Z PIŚMIENNICTWA

Ptaśnik Jan: »MIASTA I MIESZCZAŃSTWO W DAWNEJ POLSCE«. Kraków 1934. Nakładem Polskiej Akademii Umiejętności. Z zasiłkiem Związku Miast Polskich. Str. VIII + 511. 8°. (Z przedmową prof. Franciszka Bujaka).

Wysiłkiem naukowym całego swego pracowitego żywota gromadził ś. p. profesor Jan Ptaśnik materiały do niniejszego dzieła. W zamierzeniu autora stanowić ono miało naukową syntezę całokształtu dziejów miast polskich. Odumarał jednak autor swą pracę, nie dokonawszy jej ostatecznego retuszu redakcyjnego. Lecz ten owoc studiów jest mimo to tak dojrzały, że bardzo długo jeszcze nie znajdzie sobie równego w polskiej nauce historycznej, albowiem pośród historyków polskich niema narazie badacza o podobnym, jak autor, przygotowaniu do podjęcia tego tematu.

Nierównowaga struktury społecznej dawnej Polski, w której brakło warunków rozwoju dla stanu mieszczańskiego, zastanawiała prof. Ptaśnika od lat młodzieńczych. Szukał więc przyczyn tego stanu rzeczy i zagłębił się w dzieje Krakowa, badając koleje jego przeszłości. Z czasem zainteresowania przeniosły się na dzieje Lwowa i wogóle

miast polskich, w następstwie zaś ich pojawiła się w 1922 roku praca p. t. »Miasta w Polsce« (Wiedza Współczesna, t. II. H. Altenberg, Księgarnia Wydawnicza we Lwowie, str. VII + 176), gdzie zaznaczył się już szereg myśli i wniosków, rozwijanych następnie sukcesywnie w licznych artykułach i rozprawach, zagadnieniom miejskim poświęconych (por. Bibliografię prac ś. p. autora, zamieszczoną w Kwartalniku Historycznym, 1930). Artykuły te obalily poglądy o niemieckości polskich miast średniowiecznych, wykazały płynność warstw społecznych, rewindykowały zasługi dziejowe »pospolitego człowieka« miejskiego, wyjaśniły proces demokratyzacji rządów miejskich. Zsyntetyzowane wyniki tych badań złożyły się na treść pracy niniejszej, obrazującej dokładnie poszczególne stadja rozwoju, upadku i odradzania się miast polskich na przestrzeni chronologicznej od połowy XIII w. po koniec wieku XVIII.

W piętnastu obszernych rozdziałach roztacza się obraz rozwoju organizmu miejskiego i wyłonionych jego instytucyj, ożywianych myślą i działalnością mieszczaństwa. Zdobyte prace mieszczańskiej nie zdołały wpłynąć na zmianę opinii szlacheckiej, gardzącej ludźmi od łokcia i wagi, nieumiejącej docenić ważności gospodarczej han-



dlu i rękodziela. Zawiść zaś szlachecka z powodu wzmagającego się poziomu materialnego mieszczaństwa była jeszcze większą, aniżeli uprzedzenia kastowe. Droga więc ustawodawczą, krok za krokiem, warstwa w państwie rządząca podcinała podstawy rozwojowe polskiego mieszczaństwa. Ten idący zgóry światopogląd, nieszanujący pracy miejskiej, stał się przyczyną, że sam mieszczańin ze wzrostem mienia zatracił poczucie godności własnego stanu, a dążył tylko do osiągnięcia szlacheckiego szczebla hierarchii społecznej. Miasta więc zatracaly w ziemianstwie najteższe jednostki kupieckie i najobrotniejsze rody miejskie znikaly z ich powierzchni, bo, uzyskane za zarobione w mieście pieniądze szlachectwo sprzeciwialo się dalszym zajeciom miejskim. W całej książce prof. Ptaśnika nader ciekawie występuje odwieczny obrót życiowej energii, płynącej od jednej warstwy społecznej ku drugiej, ich przenikanie wzajemne i wymiana elementów życiowo najodporniejszych, które wyplywały ku górze. Plebs miejski wytrwalością swą obala ekskluzywizm patrycjatu, ponad niego wznosi sztandar godności obywatelskiej i przewyższa go poczuciem patriotyzmu. Teren polski asymiluje w ogromnie szybkim tempie cudzoziemskich przybyszów, a pieniądz we wszystkich okresach niweluje przeszkody stanowe.

Winą jednakże miast był ich separatyzm wzajemny, niezrozumienie wspólnych interesów, jednostkowa polityka gospodarcza, skutkiem czego nie zdobyły się one na żadną przeciwwagę w stosunku do warstwy szlacheckiej. Rozdziały o udziale miast w sejmach, walkach szarego człowieka miejskiego o prawo wglądu w gospodarkę miejską, problemie narodowościowym, stanowisku szlachty wobec miast i mieszczaństwa otwierają przed czytelnikiem nowe horyzonty naukowe, nasuwają paralelę z poszczególnymi etapami rozwoju państwowości, uczą rozumieć głębiej zjawiska, do dziś występujące w życiu miast i narodów.

Wogóle przedstawienie i rozwinięcie problemu społecznego, religijnego i narodowościowego w miastach polskich, wykazanie ich łączności wzajemnej, a siły oddziaływania na całokształt spraw miejskich, stanowią najcenniejsze ustępy dzieła, niedoścignione w bystrości sądów, nacechowane najgłębszym humanitaryzmem. Odczucie celowości funkcji społecznych grup ludzkich, sił działających w masie, motywów kierujących zbiorowością ludzką, jest tak sugestywne, że pod wpływem tej lektury dokonuje się najsilniejsze zadzierżgnięcie węzłów przeszłości z terażniejszością, utrwała się poczucie nierozzerwalności zjawisk ludzkiego bytu i świadomość odwieczności nurtujących nas dziś zagadnień.

Chroma jednak w tem dziele przedstawienie przeobrażeń ustrojowych, prawny punkt widzenia urzędzeń miejskich i wykazanie gospodarczych funkcji miasta, albowiem ten zakres nie był specjalnością autora, a dobrych prac przygotowawczych też nie miał on do rozporządzenia. Najsilniejsze naświetlenie zyskały w dziele miasta większe, o najstarszej tradycji, zwłaszcza zachodnio-południowe, mniej wyraziście rysują się sylwety historyczne miast północno-wschodnich, co do których nawet nie została wyzyskana należycie nauka rosyjska, jej wydawnictwa i opracowania historyczne. Większość zagadnień ilustrują przykłady zaczerpnięte z dziejów Krako-

wa, Lwowa, Poznania, Lublina, Warszawy i Wilna, albowiem z jednej strony miasta te posiadają najbardziej opracowaną przeszłość, a z drugiej strony one właśnie odegrały najwybitniejszą rolę w rozwoju swych instytucyj, wykazały największą intensywność urbanistyczną, a pod względem ustrojowym stały się macierzą całego szeregu miast i miasteczek pomniejszych. Ucisk starościński w miastach królewskich, dola miast prywatnych, walka z metodami żydowskiego handlu i rzemiosła znalazły też w dziele dosadną charakterystykę. Z wielką zaś plastyką przedstawiony został zarówno upadek miast polskich od połowy XVII w., jak i odrodzeńcze wysiłki z końca XVIII w. Po nakreśleniu ponurego pochodzenia wojennego i gospodarczego zniszczenia, barwnie kreśli autor budzenie się zainteresowań miastami u władz naczelnych, działalność Komisyj Porządkowych i wysiłki rehabilitacyjne samego mieszczaństwa, które, ocknąwszy się z bezwładu, dokonało wiekopomnego aktu zjednoczenia miast 24.XI.1789 r. Uchwalenie zaś »zasad do prawa o miastach« 18.IV.1791 r. zrodziło wnioski autora, że chyląca się ku upadkowi Rzeczypospolita zrozumiała, że tragedia jej tkwiła w nierówności stanów, w nieuznaniu wartości warstw pracujących.

Razi też w dziele brak zbilansowania wkładu umysłowego mieszczaństwa w całość dorobku polskiej kultury duchowej i materialnej, niewypukłone zostały osiągnięte przez mieszczań zdobytcie naukowe, literackie i artystyczne. Nie podniesiono zasług mieszczaństwa na polu wzmoczenia kultury materialnej w kraju i adaptacji do potrzeb miejscowych zdobytcy cywilizacyjnych, którą w szerokiej mierze przeprowadzały miasta większe, ściągające ku sobie drogą stosunków handlowych i wędrowek rzemieślniczych najnowsze udoskonalenia techniczne. Zapewne wszystkie te strony działalności dawnego mieszczaństwa polskiego zyskałyby właściwe naświetlenie, gdyby autor był zdołał wykończyć rękopis i osobiście przygotować go do druku.

Mimo wszystko jednak pośmiertne dzieło Ptaśnika jest tak w treść bogate, w tak obszernej skali przedstawia dawne polskie życie miejskie, iż jest w nauce historycznej najoddatniejszym zjawiskiem ostatniej doby. Jest to wielki krok ku scaleniu wyników badań jednej wielkiej dziedziny dziejowej, dotąd w dziejopisarstwie naszym tak samo zapoznawanej, jak zapoznana była rola mieszczaństwa w naszej strukturze społecznej. Jest to dzieło podstawowe dla wszystkich przyszłych prac z zakresu historii miejskiej, która, niestety, ciągle jeszcze stanowi teren popisów dyletanckich. Wykazane zaś w ujęciu całokształtu luki staną się wskaźnikiem kierunku studiów tych adeptów nauki historycznej, którzy dziejom miejskim poświęcą swe zdolności i siły.

LUCJA CHAREWICZOWA

»BRESLAU UND UMGEBUNG, MIT ZOBTEN (SILING) — GEBIRGE UND AUTO-AUSFLÜGEN«. (= Grieben Reiseführer Band 169). 6 Auflage. Berlin 1934, Grieben-Verlag. 16°. Str. 88 + III + 3 mapy.

Nowe (szóste już!) wydanie tego zwięzłego przewodnika po Wrocławiu z wielu względów zasługuje na baczną na-



szą uwagę. Przedewszystkiem, jako jedno z ostatnich wydawnictw w sławnej serii griebenowskiej, daje nam ono miarę staranności i pomysłowości, które jej redakcja wkłada w swoje publikacje. Przejrzystość układu, logika graficznych wyróżnień, zwięzłość i jasność tekstu, dobór haseł do indeksu alfabetycznego: wszystko to jest wprost wzorowe. W załączonej (dość dużej) mapie miasta podziwiać można system siatki (stosowany teraz już we wszystkich książeczkach griebenowskich), znakomicie ułatwiający szukanie. Typograficznie wydawnictwo jest mało pociągające, ale ujmuje konsekwencją stosowanych środków drukarskich, a przedewszystkiem zdumiewa taniością (1.50 M., przy kilku mapach i kilku nawet skromnych ilustracjach). Nie z tych jednak tylko ogólnych i formalnych racyj lektura tej książeczki się zaleca. Wydanie, które mamy przed sobą, zostało sporządzone już po porozumieniu polsko-niemieckim, pozwala nam więc poznać, jak sobie to porozumienie wyklada strona niemiecka. Oto kilka zdań z początkowego rozdziału p. t. »Allgemeines«:

»Z pośród czterech dawniejszych wielkich miast wschodniemieckich (Wrocław, Poznań, Gdańsk, Królewiec) — dwa, Gdańsk i Poznań, zostały Niemcom wydarte przez dyktat wersalski, Królewiec wraz z Prusami Wschodnimi został oddzielony od kraju macierzystego, jeden tylko Wrocław, największe miasto na wschodzie niemieckim, pozostał w zamkniętym niemieckim obszarze państwowym«.

Zapamiętajmy: Poznań został Niemcom wydarty (»ent-rissen«).

Dalej czytamy o zadaniach Wrocławia: był on zdawna bramą lądową pomiędzy Europą środkową a Wschodem, przed wojną nadto stanowił punkt centralny jednolitego obszaru gospodarczego, nie pociętego przez żadne granice polityczne (»der Mittelpunkt eines grossen, durch keine politischen Grenzen zerrissenen Wirtschaftsgebietes«), na który składał się przemysłowy Górny Śląsk wraz z urodzajną, rolniczą prowincją poznańską.

»Po wojnie został Wrocław odcięty od tych źródeł życia, od swojego naturalnego tła terenowego, przez samowolnie wykreślone granice...«

Zapamiętajmy: obecne granice są wynikiem samowoli (»willkürlich gezogen«).

Porozumienie polsko-niemieckie może być dla Wrocławia początkiem nowego rozkwitu gospodarczego, jeśli doprowadzi do zburzenia nienaturalnych gospodarczych przegród, do ponownego otwarcia naturalnego »Hinterlandu«. Z temi nadziejami, jak się dowiadujemy dalej, Wrocław przygotowuje się do targów polsko-niemieckich w r. b.

Historyczna część przewodnika stosuje w rozległej mierze metodę »przemilczeń«. Fakty są przedstawione w zgodzie z prawdą, ale ich związek, niesympatyczne widocznie dla wydawców, są pominięte. Mówi się więc o zależności biskupstwa wrocławskiego od arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, ale co to było arcybiskupstwo gnieźnieńskie, o tem się nie mówi. Ze były tu polskie osady, obok niemieckich (»eine Reihe deutscher und polnischer Siedlungen«), o tem jedno tylko zdanie informuje; podobnie jedno tylko daje wiadomość, że Wrocław był w pewnej epoce ważnym centrum państwowym polskim (»die

se Siedlungen galten bereits um 1100 als ein Hauptsitz des polnischen Reiches«); później słyszymy już tylko o książętach śląskich (nazwa »Piastowie« raz tylko, przy Bolesławie Wysokim, wspomniana) i, o ile wyraz »niemiecki« występuje coraz częściej, wyraz »polski« znika już zaraz po roku 1163. Żeby bitwa lignicka 1241 r. coś wspólnego z Polską miała, tego najuważniejszy czytelnik chyba się nie domyśli, jeśli o tem nie słyszał skądinąd. Także o fundacjach Piotra Własta i wdowy po nim (ogromny kościół Panny Marji na Piaskach: »Sandkirche«) mówi się bez wzmianki o ich nacji. A przecież do dziś Wrocław zdumiewa turystę dobrze widocznym obszarem starego miasta, które w polskich jeszcze czasach tak samo musiało się rozpościerać.

Z dziwnym uczuciem czyta się ten przewodnik, odrywając oczy od ulicy wrocławskiej, na której wywieszkach pełno nazwisk takich, jak Szczupak, Konopka i t. p. Zwłaszcza, gdy komuś się zdarzyło, tak, jak piszącemu te słowa, trafić do Wrocławia w chwili wzorowo wykonywanych ćwiczeń w wieczornym ataku lotniczym i w doszczętnem zaciemnieniu miasta (»Verdunklung«)! Możeby warto trochę więcej takich przewodników po sąsiedztwie poczytać.

WACŁAW BOROWY

## »INFORMATOR WYCIECZKOWY DLA SZKOŁ I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ«.

Nakładem Min. W. R. i O. P. wyszedł świeżo IX rocznik wymienionego informatora pod skromnym tytułem »Szkolne schroniska wycieczkowe«. Jest to praca zbiorowa, wykonana pod redakcją naczelnika Wydziału Wychowania Fizycznego Min. W. R. i O. P., a zarazem Prezesa Oddziału Warszawskiego P. T. Krajoznawczego, p. Józefa Błońskiego. Informator z bardzo skromnych początków w 1927 r., kiedy był tylko 8-miostronicową broszurką, rozrósł się w tegorocznym wydaniu do bardzo obszernej książki (356 stron druku) o bardzo bogatej treści, która znacznie wykracza poza skromną ramę tytułu. Przy bardzo niskiej cenie (1.50 zł. za egz.) informator stał się książką niezbędną dla każdego, chcącego w Polsce organizować wycieczki lub uprawiać turystykę indywidualną, i to nie tylko z pośród młodzieży szkolnej.

Informator poprzedza artykuł prof. E. Piaseckiego z Poznania »Wartość wychowawcza wycieczek«. Następuje tekst zarządzeń Min. W. R. i O. P. w sprawie akcji szkolnych domów wycieczkowych i wycieczek turystyczno-krajoznawczych młodzieży, oraz instrukcja, dotycząca korzystania ze szkolnych domów wycieczkowych. W dalszym ciągu podano dosłownie rozporządzenie Min. Komunikacji w sprawie ulg kolejowych dla młodzieży szkolnej, oraz wzór odnośnych podań, oraz obszerne, bo blisko 40 stron zawierające wskazówki dla organizujących wycieczki. We wskazówkach tych umieszczono też wiadomości o ogólnych przewodnikach turystycznych po Polsce, o mapach turystycznych i wojskowych. Następny dział, bardzo obszerny, poświęcono ochronie przyrody, a ustęp ten, mający blisko 60 stron druku, zestawiono przy pomocy prof. Szafera. Najcenniejszym dla turysty jest wykaz parków narodowych, rezerwatów oraz ważniejszych zabytków przyrody, ugrupowany według woje-



wództw i poprzedzony dla każdego województwa mapką parków narodowych i rezerwatów. Wykaz ten jest tak kompletny, że zasługiwałby na wydanie w oddzielnej broszurze. Dalsze ustępy informatora dotyczą ochrony zabytków sztuki i kultury w opracowaniu generalnego konserwatora Jerzego Remera, dają w ilustracjach przykłady stylów architektonicznych w Polsce; dr. Przeworska pisze o muzeach, do czego dołączono ich spis; Kazimiera Zawistowicz o potrzebie badania kultury ludowej. Krótki ustęp informuje o Kołach Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej, następują informacje o schroniskach wycieczkowych dla młodzieży zagranicą, ugrupowane według krajów, spis osiedli i domów wakacyjnych szkolnych, ugrupowany według województw. Ostatnie 150 stron zajmuje dopiero właściwa treść informatora, t. j. wykaz schronisk. Ugrupowany jest on również według województw, w ten sposób, że przy każdym wojewódz-

twie podano najważniejsze wycieczki i miejscowości godne widzenia, dodając do tego mapkę z oznaczeniem rozmaitego rodzaju osobliwości; dalej następuje bibliografia literatury turystycznej i krajoznawczej, wykaz szkolnych schronisk wycieczkowych oraz wykaz t. zw. społecznych schronisk wycieczkowych, w którym pomieszczono schroniska towarzystw turystycznych i rozmaitego rodzaju władz. Z wykazu tego można się dowiedzieć o zupełnie nieznanych dotychczas schroniskach. I tak np. na terenie woj. poleskiego wymienia informator 38 schronisk powiatowych, przed rokiem urządzonych na głównych szlakach wodnych Polesia. Informator, jako całość, jest znakomitem wademecum dla turysty. Poza dodaniem adresów towarzystw turystycznych i krajoznawczych i ich oddziałów, nic więcej nie pozostawaloby do uzupełnienia w najbliższych wydaniach. Informator jest do nabycia w biurze P. T. Krajoznawczego. M. O.

# BIBLIOGRAFJA KRAJOZNAWSTWA POLSKIEGO

(Według »Urzędowego Wykazu Druków wydanych w Rzeczypospolitej Polskiej«. Druki zarejestrowane w Bibliotece Narodowej od 10 lutego do 30 marca 1935 r. Nr 7 — 13).

## PRZYRODA POLSKI.

### Botanika.

LUDERA FRANCISZEK. Roślinność okolic Białegostoku. Białystok 1934. Wyd. Oddział Białostocki Polskiego Tow. Krajoznawczego, s. 30, mapa 1.

NIEDZIAŁKOWSKI WACŁAW, dr. Monografia fitogeograficzno-leśna rezerwatów jodłowych w nadleśnictwie państwowem Łuków ze szczególnem uwzględnieniem stosunków typologicznych. Warszawa 1935, s. 274, 1 nlb., tabl. 22, oleat 1.

### Geografia.

BOHRER M., dr. Czechosłowacja współczesna. Warszawa 1935. Wyd. »Nowa Powieść«. Sgł. Dom Książki Polskiej, s. 187, 2 nlb.

### Geologia.

PTASZYCKI MIECZYŚLAW. Spis torfowisk w okolicach Warszawy, objętych arkuszami map w skali 1 : 100.000: Białobrzegi, Kozienice, Nowe Miasto nad Pilicą, Garwolin, Grójec, Mszczonów, Błonie, Modlin, Stanisławów, Warszawa - Południe, Warszawa - Północ, Mińsk Mazowiecki, t. j. na obszarze 11463 km<sup>2</sup>. Wstępem zaopatrzył prof. St. Turczynowicz. Warszawa 1935, s. 23, 1 nlb.

## KULTURA POLSKI.

### Etnografia.

DYNOWSKI WITOLD. Sztuka ludowa Wileńszczyzny i Nowogródziny. Wilno 1935. Sgł. Księgarnia św. Wojciecha, Poznań, Warszawa, Wilno, Lublin, s. 40.

MASŁOWSKI K., dr. Zarys etnografji Kujaw. Włocławek 1935, s. 31, 1 nlb.

MIKUTA MARJAN. Z kolendą. Widowisko obrzędowe z ludowych obrzędów kolendniczych inscenizacyjnie zestawione. Okł. i ilustr. wyk. Czesław Lenczowski. Kraków 1934. Wyd. Małopolski Związek Teatrów i Chórów Ludowych, s. 83, 1 nlb.

OSADNICTWO polskie na Pomorzu. Praca zbiorowa, zawierająca rozprawy: W. Staniewicza, F. Dziedzica, W. Bronikowskiego i in., zgłoszone na 4 Naukowy Zjazd Pomorzoznawczy, odbyty dn. 1 i 2 listopada 1934 r. w Krakowie. Toruń 1935. Sgł. Kasa im. Mianowskiego — Instytut Popierania Nauki, Warszawa, s. 216, mapa 1.

### Historja.

KWIATKOWSKI WŁADYSŁAW. Samorząd kaliski. Zarys historyczny. Kalisz 1934. Kaliski Oddział Polskiego Tow. Krajoznawczego, s. 72.

POWIAT rybnicki w czasie powstań śląskich. Rybnik 1934. Nakł. »Sztandar Polski i Gazeta Rybnicka«, s. 62.

RAFACZ JÓZEF, dr. prof. Dzieje i ustrój Podhala Nowotarskiego za czasów dawnej Rzeczypospolitej Polskiej. Warszawa 1935. Wyd. Kasa im. Mianowskiego — Instytut Popierania Nauki, s. 5 nlb., 274, 4 nlb., mapa 1.

### Historja sztuki.

PRACE Komisji Historji Sztuki. T. 6, zesz. 1. Kraków 1934, s. 163, 41\*. Polska Akademia Umiejętności. Zawiera: Adam Bochnak: Z dziejów malarstwa gotyckiego na Podkarpaciu. — Zbigniew Bocheński: Obrazy Giambattisty Pittoniego w kościele N. P. Marji w Krakowie. — Tadeusz Mańkowski: Sztuka Ormian lwowskich. — Julian Pagaczewski: Stanisław Tomkowicz, wspomnienie pośmiertne. — Marjan Niwiński: Adam Chmiel, wspomnienie pośmiertne. — Sprawozdania z posiedzeń za lata 1932 i 1933.



## Monografie.

STATKOWSKI JÓZEF. Poland. History, culture, civilisation. Compiled by Joseph Statkowski. 3 ed. Warsaw 1935. Publ. by the Polish Schoolchildren's Committee. M. Arct, Publishers and Printers, s. 55, 1 nlb., tabl. 9.

ŚLĄSKI HENRYK. Zbaraż w przeszłości i teraźniejszości. Opis historyczno-krajoznawczy powiatu. Z 14 ilustr. Tarnopol 1934. Nakł. Oddz. Zbarski Podols. Tow. Tur.-Krajozn., s. 68, 1 nlb.

## Muzealnictwo.

PAMIĘTNIK muzealny. Zesz. 3. Pod red. Zbigniewa Bocheńskiego. Kraków 1934. Nakł. Zw. Muzeów w Polsce przy pomocy zasił. Min. W. R. i O. P., s. 35, 1 nlb.

## Przewodniki.

GĄSIOROWSKI HENRYK. Przewodnik po Beskidach Wschodnich. T. 1. Cz. 1: Bieszczady. Z 2 schematami i 2 mapami. Lwów, Warszawa 1935. Wyd. staraniem Zarządu Głównego Polsk. Tow. Tatrzańkiego w Krakowie. Książnica - Atlas, Lwów, s. XV, 286, 1 nlb. + tabl. 2 + mapy 3.

PRZEWODNIK po Ziemi Śląskiej. Tekst polski oprac. A. Mikulski, kier. Oddz. P. A. T. w Katowicach. Tekst pols., franc. i niem. Warszawa 1935. Wyd. Polska Agencja Telegraficzna w Warszawie, s. 60.

## Roczniki.

ALMANACH polski 1934. Wyd. pod red. prof. dr. St.

Arnolda. Warszawa 1935. Wyd. Polski Instytut Współpracy z Zagranicą, s. VII, 1 nlb., 214, 2 nlb., mapa 1.  
WĄSOWICZ JÓZEF, ZIERHOFFER AUGUST. Świat w cyfrach. Rocznik 1935. Lwów, Warszawa 1935. Książnica-Atlas, s. VII, 1 nlb., 72.

## Turystyka.

DZIEKONSKI TADEUSZ. Biura podróży w zarysie historycznym i organizacyjnym. Warszawa 1935. Nakł. Polskie Biuro podróży Orbis, s. 30, 2 nlb.

FULARSKI MIECZYŚLAW. Turystyka jako dział gospodarki narodowej. Warszawa 1935. Nakł. Polskie Biuro Podróży Orbis, s. 15.

ROZWÓJ pojezierza Suwalsko-Augustowskiego jako tere-  
nu turystyczno-letniskowego. Protokół konferencji odby-  
tej w Suwałkach 21 listopada 1934 r. z inicjatywy Mi-  
nisterstwa Komunikacji. Warszawa 1935. Nakł. Min.  
Komunikacji, s. 29.

## Żegluga.

KURS żeglugi śródlądowej. Wiadomości podstawowe.  
Praca zbiorowa. Warszawa 1935. Nakł. Liga Morska  
i Kolonjalna, s. 203.

## BIBLIOGRAFJA.

BIBLIOGRAFJA druków o województwie białostockim,  
zebranych na wystawie I Zjazdu Wojewódzkiego Pol-  
skiego T-wa Krajoznawczego w Białymstoku dn. 20.I.1935.  
Białystok 1935, s. 7, 1 nlb.

# KRONIKA ● KRAJOZNAWSTWO i TURYSTYKA

DOROCZNY ZJAZD DELEGATÓW POL. TOW. TU-  
RYSTYCZNO-KRAJOZNAWCZEGO. W dniu 12 maja  
r. b. odbył się w Warszawie XXIX Doroczny Zjazd De-  
legatów Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznaw-  
czego, połączony z uczczeniem pamięci Pierwszego Pre-  
zesa P. T. K., ś. p. Zygmunta Glogera, w związku  
z ćwierćwieczem Jego śmierci.

W Zjeździe wzięło udział około 50 Delegatów, reprezen-  
tujących 36 Oddziałów z całej Polski. Obrady Zjazdu  
rozpoczęły się mszą św. w kościele PP. Sakramentek. Zja-  
zdowi przewodniczył Prezes Polskiego Towarzystwa Tu-  
rystyczno-Krajoznawczego, Pan Władysław Raczkiewicz,  
Marszałek Senatu.

Po wysłuchaniu referatów sprawozdawczych z działalno-  
ści i finansowych, obrazujących całokształt położenia or-  
ganizacyjnego i finansowego Towarzystwa, oraz progra-  
mu działalności i preliminarza budżetowego na rok  
1935/36, uczestnicy Zjazdu gremjalnie udali się na grób  
ś. p. Zygmunta Glogera na Powązkach.

W chwili składania wieńca Pan Marszałek Raczkiewicz  
wygłosił przemówienie ku uczczeniu Wielkiego Zmarłego,  
które drukujemy w całości powyżej.

W dalszym ciągu obrad Zjazd przyjął przedłożone mu  
sprawozdanie, program działalności i preliminarz budże-  
towy, po przeprowadzeniu gruntownej i wyczerpują-  
cej dyskusji. Dyskusja dotknęła całokształtu polskiej

polityki turystycznej i krajoznawczej i oświetliła na-  
leżycie poszczególne jej zagadnienia ze stanowiska idei  
i potrzeb Towarzystwa. Na zasadzie dyskusji uchwalono  
szereg wniosków, dotyczących pracy Towarzystwa ze  
strony ideowej i organizacyjno-programowej w dziedzi-  
nie ruchu krajoznawczego i turystycznego.

Przeprowadzono uzupełniające wybory na miejsce wylo-  
sowanych i ustępujących członków Zarządu Głównego  
P. T. K.

TEGOROCZNE ŚWIĘTA I UROCZYSTOŚCI REGJO-  
NALNE. Zapoczątkowane przed kilku laty uroczystości  
regionalne przez »Święto Morza«, za którym wkrótce po-  
szło »Święto Huculszczyzny«, znajdują obecnie naślą-  
dowców niemal w całej Polsce, gdzie projektowane są  
w bieżącym roku rozmaitego rodzaju »święta«. Mamy  
już za sobą »Święto Lasu«, w ostatnią sobotę kwietnia,  
oraz »Tydzień Poznania«, który odbył się równocześnie  
z Targami Poznańskimi od 28 kwietnia do 5 maja.

Większość świąt regionalnych przypadnie dopiero w okre-  
sie od czerwca do września. 9 czerwca w czasie Zielonych  
Świąt odbędzie się uroczystość 800-lecia Kłobucka pod  
Częstochową, połączona z kongresem eucharystycznym;  
28, 29 i 30 czerwca odbędzie się w Pińsku »Święto Polesia«,  
a w dn. 30 czerwca rozpoczną się w Wilnie całotygo-  
dniowe uroczystości, objęte nazwą »Tydzień Sportów



Wodnych», zakończone w dn. 7 lipca uroczystościami w Trokach. Równocześnie w Nowogródku, od 1 do 7 lipca, mają się odbyć uroczystości Mickiewicowskie. Od 19 czerwca do 4 lipca zorganizowane będą w Krakowie rozmaite uroczystości, objęte nazwą »Dni Krakowskich«; 29 czerwca odbędzie się w Gdyni uroczystość »Święta Morza«. W dniach od 13 do 14 lipca odbędzie się w Worochcie i w Zabiem »Święto Huculszczyny«. W sierpniu, od 4 do 11, ma być zorganizowane w Zakopanem na wielką skalę »Święto Gór«; wreszcie we wrześniu cykl tych uroczystości zakończy w Zaleszczykach, urządzane w bieżącym roku po raz pierwszy »Święto Winobrania«, przewidywane w okresie od 15 do 23 września.

**ROZWOJ RUCHU TURYSTYCZNEGO W GÓRACH ŚWIĘTOKRZYSKICH.** Dnia 15 kwietnia odbyła się w urzędzie wojewódzkim w Kielcach konferencja w sprawie ożywienia ruchu turystycznego i letniskowego w Górach Świętokrzyskich. Obradom konferencji w zastępstwie woj. Działosza przewodniczył dyrektor robót publicznych, inż. Krug. Z ramienia Min. Komunikacji, Wydziału Turystyki, wziął w konferencji udział dr. M. Orłowicz, z ramienia Min. Rolnictwa, Naczelnej Dyrekcji Lasów Państwowych — inż. Grzegorzewski. Poza tem zjawili się reprezentanci Dyrekcji Kolejowej i Dyrekcji Lasów Państwowych z Radomia, Oddziałów Pol. Tow. Krajoznawczego w Kielcach, Ostrowcu i Skarżysku, które prowadzą gospodarkę na terenie Gór Świętokrzyskich, Nadleśnictw Państwowych z terenu Gór Świętokrzyskich i t. p. Na konferencji wysłuchano referatów dyr. Massalskiego, z ramienia P. T. Krajoznawczego, w sprawie rozwoju turystyki w Górach Świętokrzyskich, mec. Cybulskiego w sprawie rozwoju lotnisk w okolicy Gór Świętokrzyskich, oraz inż. Kruga w sprawie poprawy stosunków komunikacyjnych w Górach Świętokrzyskich. Postanowiono zwrócić się do władz z całym szeregiem postulatów, dotyczących poprawy stosunków komunikacyjnych, któreby umożliwiły wykorzystanie walorów turystycznych Gór Świętokrzyskich. Między innymi uznano za wskazane uruchomienie stałej komunikacji osobowej z Zagnańska do św. Katarzyny na leśnej kolejce wąskotorowej, wykończenie szosy z Kielc do Nowej Słupi i z Kielc do Mąchocic, dla umożliwienia komunikacji autobusowej i dojazdu letników i turystów w Góry Świętokrzyskie. Uznano za celowe budowę schronisk turystycznych w Kielcach, św. Katarzynie i Nowej Słupi, ustawową ochronę znakowania ścieżek turystycznych, wprowadzenie biletów powrotnych świątecznych za zniżoną opłatą z Radomia, Kielc, Częstochowy, Warszawy i Łodzi do Czarnieckiej Góry i stacyj wyjściowych dla wycieczek w Góry Świętokrzyskie, powiększenia taboru autobusów P. K. P. w Kielcach, dla umożliwienia posiadania wozów rezerwowych dla wycieczek i t. p. Uznano za niezbędne udzielenie pewnej subwencji na wydanie nowego przewodnika po Górach Świętokrzyskich, którego rękopis ma przygotowany Pol. Tow. Krajoznawcze.

**ULATWIENIA TURYSTYKI NA SUWALSZCZYŹNIE.** Celem przygotowania rozmaitych udogodnień dla tury-

stów na Kanale Augustowskim i jeziorach augustowsko-suwalskich, a specjalnie dla turystów wodnych, objeżdżała ten teren w dniach 3—6 maja Komisja międzyministerjalna, złożona z delegatów Min. Komunikacji (inż. St. Przetocki i dr. M. Orłowicz), Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego (mjr. Sekunda), Dyrekcji Lasów Państwowych w Kielcach (inż. Godlewski), Urzędu Wojewódzkiego w Brześciu (naczelnik Wydziału Wodnego, inż. Ćmikiewicz), Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku (inż. Richter) i Zarządu Wodnego w Augustowie (inż. Domański). Komisja wyruszyła z Grodna użyczonym przez Urząd Wojewódzki w Brześciu statkiem »Dwernicki« w dół Niemna do Niemnowa, a stąd przez pierwsze dwa dni odbyto podróż Kanalem Augustowskim do Augustowa. Stwierdzono, że w budynkach zarządców służ w Niemnowie i Wolkuszkach jest kilka wolnych pokoi, które można wykorzystać na schroniska turystyczne o kilkudziesięciu łózkach, które ma tu urządzić Polski Zw. Kajakowy. Wybrano też miejsca campingowe, używane przez Dyrekcję Lasów Państwowych w Niemnowie, przy ujściu Kanalu Augustowskiego do Niemna, oraz na pięknych zalesionych półwyspach nad jeziorami Studzieniczne i Mikaszewo. W trzecim dniu przy udziale delegatów starostwa w Suwałkach, Zrzeszeniu Suwalczan i Oddziału Pol. Tow. Krajoznawczego w Suwałkach zwiedzono małe jezioro na wschód od Suwałk i łączącą je bardzo malowniczą rzeczkę Kamionkę, gdzie mają być poczynione pewne roboty (w szczególności wyjęte z dna rzeki ogromne kamienie) dla umożliwienia podróży kajakami. Wreszcie w ostatnim dniu zwiedzono przy pomocy łodzi motorowej całe jezioro Wigry, oglądając budowę nowego murowanego schroniska P. T. Krajoznawczego obok dotychczasowego schroniska w Wigrach, wybierając kilka miejsc campingowych w najpiękniejszych punktach nad jeziorem, oraz oglądając niedokończoną willę prywatną we wsi Gawrychy na południowo-zachodnim końcu jeziora, która mogłaby być wykorzystaną na schronisko turystyczne. Schroniska w Niemnowie i Wolkuszkach będą urządzone w najbliższych tygodniach, podobnie też ułatwiony spływ kajaków rzeczką Kamionką, która należy do najpiękniejszych szlaków wodnych północnej Polski.

**Z POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO.** Tegoroczny Zjazd Delegatów odbędzie się w Stanisławowie 26 maja. Jako miejsce Zjazdu obrano Stanisławów, chcąc okazać zainteresowanie się P. T. T. zagadnieniem rozwoju turystyki we Wschodnich Karpatach. W ciągu ubiegłego roku Towarzystwo zmniejszyło znacznie swe agendy, gdyż w związku z odebraniem członkom zniżek kolejowych, blisko połowa dawnych członków nie opłaciła składek, a mimo zapisania się nowych 3000 członków, liczba członków Towarzystwa spadła z 19.500 w roku 1933 do 13.500, t. j. o 31%. Tegoroczne »Wierchy«, rocznik P. T. T., będą poświęcone przeważnie Łemkowszczyźnie. Dotychczasowe Koła P. T. T. w Częstochowie i Kosowie przekształcono na Oddziały, natomiast Oddziały w Radomiu i Bochni, których liczba członków spadła poniżej 30, zamieniono na Koła i podporządkowano Oddziałom w Kielcach i Tarnowie.